

MŁODY GRYF



Toruń, 10 kwietnia 1936r.
Rok VI. Nr. 10 (255)



Obraz Albrechta Dürera

Wesoły nam
dzień dziś nastał,
Którego z nas
każdy żądał!
Tego dnia
CHRYSTUS
zmartwychwstał!
ALLELUJA!
ALLELUJA!



DZIAŁ URZĘDOWY

OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. Marsz Sulejówek—Belweder.

W dniu 17 maja 1936 r. odbędą się na trasie Sulejówek—Belweder (26 km) zawody marszowe, organizowane ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obok znaczenia uroczystościowego marsz ten posiada charakter zawodów drużynowych o typie wojskowo-sportowym i stanowi sprawdzian przysposobienia marszowego i strzeleckiego zawodników. Niezależnie od konkurencji drużynowej zostają wprowadzone w b. roku zawody jednostkowe dla wszystkich stowarzyszonych obywateli R. P. z ukończonym 18 r. życia. W zawodach drużynowych mogą wziąć udział w kategorii:

- a) **wojskowej**: Wojsko, K. O. P., Policja Państwowa i Straż Graniczna,
- b) **poborowych (ponad 21 lat)**: Z. S., Z. Rez. oraz organizacje p. w. i w. f.
- c) **przedpoborowych (od 18—21 lat)**: Z. S. i organizacje p. w. i w. f.

Regulamin marszu można otrzymać w Komendzie Okręgu Nr. 8 Z. S. Toruń — Dom Społeczny.

2. Wnoszenie prośb do władz w. f. i p. w.

Mimo różnych zarządzeń zdarzają się jeszcze wypadki, że niektóre osoby i zrzeszenia, przesyłają różne prośby do władz w. f. i p. w., a szczególnie do Okr. Urzędu W. F. i P. W., drogą bezpośrednią t. j. z pominięciem miejscowych tej władzy przedstawicieli (Kmdtów P. W.)

Takie prośby albo nie mogą być rozpatrywane, gdyż brak opinii Kmdta P. W. albo też załatwienie ich przeciąga się o okres dodatkowych manipulacji kancelaryjnych, powodując różne i niesłuszne zresztą narzekania osób zainteresowanych.

Chcąc w przyszłości tego uniknąć, należy wszelkie prośby do władz w. f. i p. w. przysłać:

- a) na papierze znormalizowanym,
- b) wypełnione czytelnie,
- c) z podaniem adresu.

O ile prośbę wnosi członek organizacji, to winna ona być wprawdzie zaopiniowana przez Zarząd tej organizacji, a zaadresowana do Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. musi być następnie zaopiniowana przez Komendanta P. W. Prośby organizacji w. f. i p. w., sportowych oraz osób niestowarzyszonych również muszą przechodzić drogą przez Kmdta P. W. tego powiatu czy miasta, na terenie którego rozpościera ją swą działalność.

5. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych na zawody sportowe, kursy w. f., odprawy instr. i wyszkoleniowe oraz na zjazdy organ., stowarz. i organ. w. f. i p. w. p. Morawski Wł. + 3 czł. sek. boks. / Z. S. do Torunia, 28-29. III., p. Michałak Waclaw do Gniezna, 28—30. III., p. Rauchut Czesław + 4 czł. Zw. Rez. do Wąbrzeźna, 29. III., Uczestn. kursu świetlic. Z. S. do Gdyni, a to z Wejherowa 2 osoby, Pucka 2 osoby i Helu 1 osoby od 1—5. IV., P. Pusłowskiemu Stan. do Warszawy, 4—9. IV., p. Manikowskiemu Ant. do Bydgoszczy, 4—5. IV., p. Szczepańskiemu Tad. do Poznania, 6—11. III., 10 czł. Polsk. Kol. Sędz. Strzel.-Łucz. z pow. Inowrocław do Torunia, 5. IV., p. Franczakównej M. do Gnieznowa w dn. 2., 9., 16., 23., 30. IV., 15 czł. K. S. „Unja“ do Torunia, 5. IV., p. Znanieckiej Annie + 4 czł. Tow. Gimn. „Sokol“ do Poznania, 4 i 5 IV., p. Krygierowi do Grudziądza 4—6. IV., p. Światałskiemu i Polińskiemu do Bydgoszczy, 5—6. IV., p. Leśniakowi St. i Maciejowiczowi Czesł. do Inowrocławia, 5. IV., p. Ładzie Franciszkowi do Poznania, 5—12. IV., p. Michałczewskiemu Tadeuszowi + 6 czł. YMCA Gdynia do Wielkiego

[Dokończenie na str. 19]

Uroczyste wręczenie honorowej nagrody sportowej Vereyowi, mistrzowi Europy w jedykach,



odbyło się 29. III. w Warszawie. Wręczenia dokonał Dyr. Państw. Urz. W. F. i P. W. gen. Olszyna-Wilczyński.

Nasz wielki konkurs na zmianę tytułu „Mł. Gryfa”

Przypominamy, że już 20 kwietnia br. mija termin nadsyłania projektów na zmianę tytułu „Młodego Gryfa”.

Tytuł powinien być krótki i wyrazisty. Pragniemy w nim wyrazić:

- 1) **Konieczność zjednoczenia wszystkich obywateli pod sztandarem propagowanej przez nas idei obronności państwa i Pomorza.**
- 2) **Nasze umiłowanie morza, Pomorza i pięknej ziemi polskiej.**

Za trzy najlepiej pomyślane tytuły przeznaczają się nagrody w wysokości: 1 nagr. 20,— zł, II nagr. roczna prenumerata „Mł. Gr.”, III nagr. półroczna prenumerata „Mł. Gr.”.

U krawca

Klient: — Ależ, panie, te spodnie są o cały kilometr za długie.

Krawiec: — O, przepraszam, o ile mam skrócić?

Klient: — No, może o centymetr.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Serdeczne życzenia szczęśliwych i pogodnych Świąt wszystkim Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom

składa
REDAKCJA!

Święto Zmartwychwstania

Rozkołysały się radośnie dzwony. Wiosenne słońce wdziera się do zdręczonych dusz.

Święto Zmartwychwstania.

Zwyciężył Chrystus przemoc zła, zmartwychwstał, by ogłosić triumf dobra i prawdy.

Co roku powtarza się w naturze ów cud odrodzenia, dokonujący się w blaskach wiosennego słońca.

W życiu każdego człowieka, w życiu narodów i państw zachodzą takie momenty, które są jakby częścią owego wielkiego Cudu. Poprzez różne koleje losów człowiek stoczyć się może na dno upadku, naród utracić może godność własną i niepodległość. Nie znaczy to jednak wcale, że człowiek, który upadł, nie wzniesie się już nigdy. Nie znaczy to, że Państwo raz na zawsze zostało wykreślone z mapy.

Najdoskonalszy Stwórca, który zawsze czuwa nad światem, daje wszystkim owe cudowne momenty ORODZENIA.

Odwróćmy się na chwilę w przeszłość Polski, zajrzyjmy do kart historii. Popatrzmy na ten okres najsmutniejszy, na tę prawie półtorawiekową niewolę, którą boleśnie odczuliśmy i odczuwamy jeszcze dotychczas. Wielu ludziom zdawało się, że zginęliśmy na zawsze, że nasz przepiękny język nigdy już nie zabłyśnie jako mowa ludzi wolnych i silnych. Trzej bezwzględni zaborcy tępilli w nas to, co polskie i szlachetne.

Nie zginął jednak duch narodu polskiego. Raz po raz noc niewoli rozświetlały porywy powstańcze, przypominając światu, że trwamy.

A gdy przyszedł ów moment ORODZENIA, wprost od Boga nam dany, wykorzystaliśmy go całkowicie.

ZMARTWYCHWSTALIŚMY do nowego życia. Odzyskaliśmy niepodległość.

Doświadczył nas Bóg upokarzającą niewolą, bo ciężkie były nasze winy, ale nie pozwolił, by zło triumfowało zawsze!

Wiele lat już minęło od zmartwychwstania Polski. Nastąpiły takie czasy, które dla

wielu przedstawiają się jako niezrozumiała, a przede wszystkim smutna zagadka. Nędza zatacza coraz szersze, coraz straszniejsze kręgi. Bezrobotnych coraz więcej. Ludzie, pozbawieni pracy i sensu życia, schodzą na bezdroża. Świat prze do wojny!

Zwątpienie — największy wróg człowieka — wkrada się do dusz.

A czy naprawdę aż tak źle przedstawia się sytuacja?

Trudno powiedzieć, że dobrze, bo byłoby to zaprzeczeniem wszystkich przeżytych przez nas faktów. Jest źle, ale zło to tkwi w duszy dzisiejszego człowieka, w nas samych!

Gubi nas brak wiary w zwycięstwo dobra, brak czynu, któryby do tego zwycięstwa zmierzał.

Praktycznie wygląda to tak — człowiek, zamiast wziąć się za bary z losem, zamiast pracować i wywalczać sobie tę pracę — woli pójść za ogólnym popędem, t. zn. płakać i narzekać. Wytwarza się stan biernej apatii, zwątpienia, wyrażający się w zażwawionych oczach, opuszczonych rękach i w jękiwej skardze.

Pierwszy krok do lepszego jutra tkwi w naszym odrodzeniu wewnętrznym, w naszej zmianie ustosunkowania się do życia.

Trzeba uwierzyć, że nie ku zgubie kroczymy, jak głoszą fałszywi prorocy, ale ku nowemu, lepszemu światu, który tworzy się na ruinach dawnego.

Trzeba uwierzyć w Chrystusową ewangelję zmartwychwstania, w ostateczne zwycięstwo DOBRA nad złem.

Głoszą nam o tem wyraźnie wielkanocne dzwony.

Dzwonią otuchą, dzwonią nadzieją!

Pełni wiary kroczy w przyszłość Polski. Przerośnie ona nasze najsmielsze marzenia, skoro wierni będziemy świętu Zmartwychwstania, skoro posiadziemy ową cudowną zdolność odradzania się wewnętrznego, właściwą tym, którzy wierzą w zwycięstwa dobra!

Wiesław Zawida

Pierwsze piechoty

Wojska piesze znane są w Polsce już od samego zarania jej dziejów. W dobie Piastów, gdy nasz kraj pokryty był nieprzebytymi lasami i borami, piechota miała większe znaczenie od jazdy, gdyż lepiej nadawała się do walki w gąszczach i zasiękach leśnych oraz do obrony lub do zdobywania warowni. Dopiero w czasach późniejszych, gdy bory zaczęły ustępować przed siekierą ludzką, obszerne niwy i błonia oraz drogi i gościńce zaczęły sprzyjać działaniom rycerstwa konnego, które odtąd bierze górę na dłuższy czas nad „piechociarzami”. — Z dawnych kronik dowiadujemy się, że Bolesław Chrobry właśnie swej piechocie zawdzięczał zwycięstwa nad wojskami cesarza niemieckiego. Również jego następcy mieli wojska piesze obok konnych. Według pierwszego kronikarza polskiego Galła, piechotę polską poprzedzała muzyka, złożona z trąb i kotłów. W wieku XIII książę wielkopolski Bolesław Pobożny, słysząc wówczas ze świadomości sztuki wojennej, miał obok jazdy dobrze wyćwiczoną piechotę, która wielką chwałą okryła się przy zdobyciu Gdańska.

Później jednak piechota odgrywała już tylko drugorzędą rolę. Jazda, jako broń główna, zbierała w tym czasie wszystkie wawrzyny na polach bitew. Wiemy jednak z tego czasu o użyciu piechoty w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 i w wojnie z Krzyżakami w roku 1433, w czasie której piechota, torując wojsku drogę, zawsze szła w straży przedniej. Odtąd wzmianki o piechocie polskiej stają się coraz częstsze, zwłaszcza te, które dotyczą piechoty zaciężnej. W tym czasie zastąpiła piechota czeska Husytów, która ukryta za „toborem” z powiązanych łańcuchami wozów, umiała stawiać czoło i rozgromiać wielokrotnie większe zastępy jazdy. Ci to właśnie Husyci czescy najmowali się chętnie do służby w piechocie sąsiednich państw, zwłaszcza Polski i Krzyżaków. Oni to narzucili swą organizację piechocie polskiej, która przetrwała dłuższy czas. Żołnierze piesi najmowali się w służbę polską partjami pod wodzą rotmistrzów. Partje te nazywano rotami. Rota składała się znowu z małych pocztów po kilku lub kilkunastu ludzi. Każdemu pocztowi przewodniczył „towarzysz”, tak nazwany od tego, że godził się z pocztym swoim towarzyszyć rotmistrzowi, uznając go za dowódcę. Ponieważ rota bojowa obejmować musiała 150 do 200 ludzi, więc mniejsze rotacje łączyły się z sobą, a rotmistrze wybierali jednego z pośród siebie na dowódcę, zwanego „hetmanem” (od niemieckiego „Hauptmann”), zostając jego „towarzyszami”.

Uzbrojenie pieszych rot polskich z końcem XV wieku składało się z pawęży czyli tarczy drewnianej, opieranej o ziemię i zasłaniającej całego człowieka, oraz z szabel i mieczów. Groźną bronią dalekonośną piechoty polskiej były kusze i hakownice. Kusza był to duży łuk udoskonalony z kolbą czyli z lewarem, z korbką do naciągania cięciwy i jęczyzkiem



Strzelcy podhalańscy wręczają gen. Sosnkowskiemu odznaki pułkowe: kapelusz i pelerynę podhalańską

zawiazki polskiej

(cynglem) do jej spuszczenia. Strzała z kuszy, krótsza od strzały łucznej, niosła dalej, silniej i celniej niż z łuku, ale za to wypuszczenie jej więcej czasu potrzebowało, stąd kusze skuteczniejsze były na dalszą metę, łuki zaś na bliższą.

Piechota polska w ciągu całego wieku posługiwała się kuszami. Kusza zatem poprzedziła broń palną czyli ognistą, która po raz pierwszy zastosowana została u nas do potrzeb wojny około roku 1471. Ta broń palna była wówczas tak wadliwa jeszcze i niedoskonała, że potrzeba było na to parę wieków, aby w zupełności wyrugowała użycie kusz.

Najdawniejszą ręczną bronią palną piechoty polskiej była tak zwana hakownica, której nazwa poszła stąd, że w czasie obrony miast opierano ją hakiem na murze w strzelnicach i blankach, a w czasie bitwy w polu na widelkach, zatkniętych w ziemię. Do użytku w polu zmniejszono czasem długość i ciężar hakownicy i tak powstała półhakownica. Z biegiem czasu przez ulepszenia zmieniono ją na arkebusz, muszkiet, garłacz, rusznicę, a wreszcie na karabin dzisiejszy i fuzję.

Jedna z rot piechoty polskiej, około roku 1471, miała obok 73 ludzi z pawężami i 359 z kuszami już także 5 ludzi z hakownicami. Pawężami zbrojny był pierwszy szereg piechoty, zasłaniający strzelców z kuszami. Gdy piechurzy spoiili pawężę, stali bezpieczni jak za murem i jazda przelamać ich nie mogła.

W wieku XVI pierwszy szereg piechoty składał się już zwykle z kopijników i pawężników, dalsze ze strzelców z rusznicami, ostatnie zaś szeregi prócz rusznic opatrzone były w spisy. W czasie bitew stawiano wtenczas piechotę polską w szyku bojowym przed jazdą razem z artylerją. Obok jazdy zaczynają wodzowie polscy używać odtąd w bitwach także większe masy piechoty. W bitwie z Moskalami pod Orszą brało udział obok 16.000 jazdy także 4.000 piechoty polskiej. W bitwie z Wołochami pod Ober-tynem walczyło po stronie polskiej 4.529 jeźdźców i 1.500 piechurów. W bitwie tej piechota polska, ukryta za toborem, z wozów odparła ataki 20.000 Wołochów, rozgromionych następnie zupełnie nagłym wypadem kawalerji polskiej. W wojnie z w. mistrzem krzyżackim, Albrechtem Hohenzollernem, w roku 1519—20 piechota polska przewyższyła nawet liczebnie jazdę, bo było jej aż 6.500 chłopów przy 4.310 jazdy. Piechota w czasie obrony miast walczyła wciąż jeszcze siekierami, cepami żelaznymi i oszczepami oraz mieczami, choć silne już było wówczas użycie broni palnej, zwłaszcza półhaków. Dopiero król Stefan Batory zarządził wielkie zmiany w uzbrojeniu i rekrutacji piechoty polskiej, która odtąd zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę w organizacji wojskowej naszego kraju.

S. Mszczuj-Koterba.

Gawęda strzelecka

WIOSNA — I MORZE

Gdy nadchodzą piękne święta Wielkiejnocy, jest to dla nas znak najoczywistszy, że wiosna za pasem. Ozłocona promiennymi blaskami słońca, pachnąca i świeża, pełna radosnych uśmiechów, przychodzi wiosenka, ażeby nas hojnie obdarzyć swymi dobrodziejstwami.

Wiosna wyciąga ku nam ręce i nasza głowa w tem, ażeby jej dary umiejętnie wykorzystać.

Przedewszystkiem musimy wyjść z dusznych hal sportowych na boiska, na słońce! Jaknajwięcej ruchu na świeżem powietrzu — oto konieczny, znany nam wszystkim warunek pomnażania tężyzny fizycznej.

We wszystkich tych oddziałach, które są położone w miejscowościach nadrzecznych i w pobliżu jezior, sport wodny powinien zakwitnąć w całej pełni.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na **kajakarstwo!** Wszyscy wiemy, że kajak — ten mały okręcik, poruszany siłą naszych rąk — przysporzyć nam może wiele radości i nowych wrażeń. Ambicją każdego oddziału powinno być posiadanie jaknajwiększej ilości kajaków.

Minęły te czasy, kiedy kajak był luksusem, dostępnym tylko dla ludzi zamożniejszych. Dzisiaj nabyć go można już w cenie od 25 zł do 40 zł.

Oczywiście — młody i zdrowy człowiek, który głowę ma na właściwym miejscu, a w rękach choćby trochę sprytu, nie będzie kupował gotowego kajaka. Sprawę tę załatwi zupełnie inaczej. Weźmie sobie z biblioteczki oddziału odpowiednią książkę, traktującą o budowie kajaka, na współnika zaprosi jakiegoś koleżkę, któremu także marzą się romantyczne wyprawy kajakowe — i obydwaj wspólnymi siłami zmagają się sobie takie cudo, że tylko paluszki lizać z zachwytem.

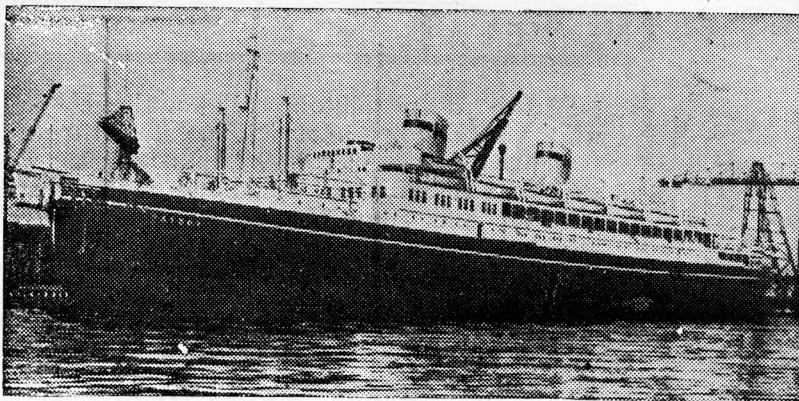
Literatura kajakowa jest już dzisiaj bardzo obszerna. Gdyby nie było w naszej biblioteczce odpowiedniej książki, omawiającej budowę, należy wstąpić do pierwszej lepszej księgarni i taki poradnik zakupić. Polecamy dwie książki, które w pracy mogą nam być pożytecznym wskaźnikiem: „Jak zbudować samemu kajak turystyczny“ (cena 1 zł), oraz „Jak zbudować jedno i dwuosobowe kajaki“ (cena 2,20 zł). Powyższe prace dokładnie zapoznają czytelników z tem, jak należy zabrać się do pracy, jakich używać materiałów i narzędzi.

Dlaczego taki silny nacisk kładziemy na sport wodny, a przedewszystkiem kajakarstwo?

Głównie dlatego, że jest to dziedzina sportu, która najwięcej kształci człowieka i też najwięcej dostarcza mu przyjemności.

Samodzielne budowanie kajaka wyrabia w młodzieńcu ten tak konieczny do życia zmysł konstruktorski, a co zatem idzie — pewnego rodzaju przedsiębiorczość i poradność życiową.

Podróżując kajakiem wodnymi szlakami, ocenimy naprawdę piękno naszej ziemi, jej urok niewysłowiony. Płynąc z biegiem Wisły, zachwycać się



Nowa chluba polskiej marynarki M. S. „Batory“, należący do linii żeglownej Gdynia—Ameryka, opuścił doki w Monfalcone we Włoszech i rozpoczął pierwszą podróż.

możemy miastami i miasteczkami o bogatej tradycji, pełnych nadzwyczajnych pamiątek sprzed wieków. Zobaczymy osiedla nawskroś nowoczesne, tętniące bujnym życiem. Rozległe przestrzenie lasów i pól towarzyszyć nam będą w tej wodnej wędrówce.

Każdy kajakowiec prędzej czy później trafi do Gdyni i gorącymi słowami będzie głośił jej chwałę. Zrozumie, czym jest dla nas ten port, który własnym wysiłkiem zbudowaliśmy na pustym wybrzeżu, zrozumie, czemu są dla nas te okręty wojenne i handlowe, zakotwiczone w Gdyni — i napewno wtedy stanie się wyznawcą idei morskiej, ukocha nasze morze tak gorąco, jak tylko młody Polak potrafi!

W ten sposób — dzięki sportom wodnym — nastąpi przemiana szurów lądowych w naród wybitnie morski, rozumiejący swoje istotne potrzeby.

Niech żyje sport wodny! Niech żyją kajakarze!

Błogosławiona niech będzie wiosna, która pozwoli nam ruszyć na wodę, która tchnie w nas zdrowiem i radością.

Maurycy Decowicz.

Góra, która przynosi miliony

Mont-Blanc, najwyższy alpejski szczyt górski, położony na granicy dwóch państw, Szwajcarii, Francji, daje duże dochody każdemu z tych państw. Masyw górski Mont-Blanc zwiedza przeciętnie 410.000 turystów z Francji, 275.000 z Italii i 350.000 z Szwajcarii w ciągu roku. Jeżeli przyjmiemy, iż każdy turysta wyda na przejazd, pobyt i utrzymanie przeciętnie 25 franków dziennie, co nie jest dużo, dojdziemy do przekonania, że Mont-Blanc przysparza rocznie obu krajom i ich ludności około 250 milionów franków dochodu, co nie jest bez znaczenia w budżecie prowincji i kantonów, na terenie których znajduje się Mont-Blanc.

Sokół toruński na Fundusz Olimpijski!

Staraniem Miejskiego Komitetu Olimpijskiego na m. Toruń urządza T. G. Sokół w drugi dzień świąt wielkanocnych (dnia 13 IV. br.) o godz. 20-tej wieczór gimn.-sportowy z udziałem orkiestry 63 p. p. na dochód Funduszu Olimpijskiego.



Gdy drugi pluton rozlokował się na wartowni, strzelec Matwiej Mołot piorunem ściągnął z siebie plecak, karabin umieścił w stojaku i szczyrykiem delikatnie rozciął list od ukochanej żony, Ulany. Drżały mu przytem trochę duże, czerwone ręce.

Ponieważ pełnił wartę w drugiej zmianie, miał przed sobą dwie wolne godziny. Przysiadł się na ławie przy oknie i zaczął sylabizować.

List pod dyktandem Ulany pisał pan wójt Równik. Litery stawał duże, wyraźne, prawie jak drukowane. Matwiej błogosławił go za to pismo. Nie żał mu nawet było kurczaka, którego zapewne wziął od żony za tę przysługę.

„Mój kochany Matwieju! Muszę ci napisać o czemś, co Ciebie napewno uraduje. Tydzień temu przyszedł nam na świat synek. Jest jeszcze bardzo mały i czerwony, ale zupełnie do Ciebie podobny...”

Matwiej na chwilę oderwał oczy od listu. Zrobiło mu się tak gorąco, jakby w ciepłych krajach polował na lwy. Poczul, że zalewa go czerwona łuna.

Scisnął list silnie w swoich dużych łapach, a potem znieczeka otarł rękawem łzę w prawem oku. Rozglądął się podejrzliwie dokoła, czy któryś z kolegów nie zauważył tej chwili słabości. Strzelcy jednak byli pochłonięci swoimi sprawami.

Po chwili czytał dalej:

„...Myślę, że powinienes przyjechać na chrzciny i zobaczyć go sobie. Stara Motycha powiedziała, że będzie z niego tegi chłopak. Za dziesięć lat będzie już napewno wywracał wozy z sianem, a w mądrości dorówna niejednemu popowi...”

Czas mijał szybko, a Matwiej wolniutko składał literki do kupy, tworzył słowa, a następnie zdania. Brnął o własnych siłach do samego końca. Dwukrotnie przerywał, aby skrócić sobie papierosa z machorki. Kiedy dojechał do wyrazu „amen” i „zostań z Bogiem”, mrok zupełnie zaległ na wartowni. Strzelec powstał z ławy i rozprostował kości.

— Druga zmiana przygotować się.

Mołot wziął karabin i ruszył na dwór. Owionął go przemiły zapach wiosny. W pierśiach grała mu jakaś wesoła muzyka.

Sam nie wiedział, jak doszedł na posterunek. Człapał krok w krok za rozprowadzającym, zatopiony zupełnie w rozmyślniach na nieokreślone tematy.

Gdy stanął na miejscu, noc zapanowała na dobre. Gwiazdy znikły za powłokami chmur, które skądś nadciągały i zasłaniały firmament. Groźnie i tajemniczo czerniały kontury magazynów amunicji.

Matwiej maszerował naokoło bloku z sercem, przepelnionem noworodkiem. Mały, czerwony, zupełnie podobny do niego, a co najważniejsze — posiadający wielką przyszłość przed sobą.

Co to?

Wartownik stanął, jak wryty. Wyraźnie

szedł ktoś od strony furty. Czyżby była warta?

Za chwilę w oddali zamajaczył jakiś ciemny zarys. Mołot zdjął karabin z pasa. Serce załopotowało mu niespokojnie.

— Stój! Kto idzie?

Ten ktoś szedł głośno, wcale nie starając się przytłumić swoich kroków, nawet mruczał i chlpał.

— Stój! Kto idzie? — powtórzył wołanie wartownik.

Znowu okrzyk pozostał bez odpowiedzi. Mołot wbił oczy w ciemność. Odbezpieczył karabin, przybrał postawę strzelecką.

— Stój, bo strzelam!

Napastnik szedł śmiało. Może liczył na brak odwagi ze strony wartownika. Pomylił się, grubo się pomylił. Mołot wcisnął karabin w ramię. Palec wsunął w kabłak. Wziął pierwszy opór. Wycelował.

Wtem chmura się postrzepiła i rozjaśniło się nieco na placu przed magazynem. Matwiej ujrzał w odległości dwudziestu kroków małego chłopaka. Na oko mógł mieć pięć albo sześć lat. Płakał, rzewnie płakał...

Strzelcowi oczy w słup stanęły. Ściągnął karabin i zabezpieczył zamek.

Sytuacja wydała mu się nieludzka, nadzwyczajna. Samotny, mały chłopczyk w rejonie magazynów amunicji, w nocy... Dziwne... dziwne...

Tymczasem gość stanął przed nim. Był taki mały, że zaledwie sięgał mu do kolan. Chlpał tak, jak poprzednio. Wyciągnął do żołnierza swoje drobne rączki.

Matwieja Mołota olśniło objawienie. Ten mały to nikt inny, tylko jego rodzony, rodzoniusieńki syn. To Ulana go tu przysłała. Wiedziała kochana żoneczka, że dopiero we wrześnie będzie mógł przyjechać do domu. Sama kolej kosztuje piętnaście złotych!

Nie mógł Mołot oprzeć się czarowi wyciągniętych do niego ramion dziecięcych. Wziął syneczka, przytulił do siebie i usadowił na lewej ręce. Chłopak, wyczerpany zupełnie długim błędzeniem po lesie, usnął natychmiast. Mołot pełnił dalej swą służbę wartowniczą, chodząc dokoła magazynu amunicji. Dziwnie ozdabiał go karabin z groźnie błyszczącym bagnetem z jednej strony, a uśpione dziecko z drugiej. Obydwa te ciężary wydawały mu się słodkie i drogie. Prawdziwe, ciche szczęście zakradło mu się do duszy.

Wszystko sobie wytłumaczył, nawet wzrost i wiek synka. Przecież Ulana pisała, że w mądrości dorównuje popom. Wiadomo, że popi umieją czarować. Dlaczegożby więc tej sztuki nie miał znać jego syn? Zmienił się w ciągu jednego tygodnia, ażeby swemu ojcu przysporzyć szczęścia.

Tak, to wszystko było jasne, zrozumiałe!

Wkrótce przyszła zmiana. Rozprowadzający starszy strzelec pomyślał, że Mołot zwarjował. Chciał mu wziąć karabin, nabyty ostremi nabojami, ale wartownik nie pozwolił.

— Potrzyj mi mego syna — rzekł do rozprawdzającego — ale jak go obudzisz, to w morde rżnę.

Warjatów nie wolno drażnić. Starszy strzelec wziął synka ostrożnie na ręce. Mołot rozładował broń i zdał służbę co do joty w myśl instrukcji, wcale nie jak warjat.

Na wartownię wracał w doskonałym humorze. Szeptał dziecku do ucha jakieś pieszczotliwe wyrazy, zasłyszane kiedyś w dzieciństwie. Syneczek spał ufnie w ramionach ojca.

Kiedy przekroczył próg wartowni, wszyscy powstali z miejsc. Strzelcom aż dech zaparło w pierśiach.

— Mołot, co to ma znaczyć? Kogo wyście przynieśli?

— Syna. To jest mój syn, panie plutonowy.

— A wy... jego ojcem?

Matwiej z beziarem pogardy spojrział na dowódcę warty. Czyż to trzeba jeszcze tłumaczyć?

Odpowiedź brzmiała stanowczo:

— Tak, ja jestem jego ojcem.

Wszyscy obecni zarzyczeli wesołym śmiechem. Śmieli się do łez, do rozpuku. Nawet plutonowy nie umiał zachować powagi.

Chłopczek obudził się. Powiódł zdziwionymi oczyma po rozweselonych twarzach żołnierskich i poważnych rysach swego opiekuna, który wciąż go jeszcze trzymał na ręku.

Wiara się uspokoiła. Plutonowy zaczął wyświełać sprawę. Zwrócił się do gościa:

— Jak się nazywasz, mały?

— Stasiak Mołot.

Resztki wesołości pierzchły. Nie było na wartowni ani jednego, kogoby nie przeszedł dreszcz zdumienia. Sam Matwiej wlepił szeroko rozwarte oczy w dziecko.

— A gdzie mieszkasz?

— Na Blowalnej 17, paltel. — Kochany synek, znalaziony w nocy, nie uznawał głoski r.

— A czy to jest twój tatuś? — plutonowy wskazał na Mołota, sterzącego przeraźliwie smutno na środku izby.

— Mój tatuś ma tsy gwiazdki, a ja będę tez miał tyle, gdy ulosnę, aha!

Mołot usiadł ciężko na ławie i westchnął.

— Zachciało mu się być ojcem — sarknął któryś z kolegów.

— Ojciec, ojciec, dogadywali inni, szczerząc zęby.

Chłopaka ulokowano na kocach w komórcie, w której stała niepotrzebna nikomu prycza. Dowódca warty

zatelefonował do oficera służbowego pułku.

W zawiedzionym Mat-

Chiny — największym na- bywcą broni na świecie.

Według wykazu sprzedaży broni i amunicji przez Stany Zjednoczone do krajów obcych za miesiąc styczeń rb. — największym odbiorcą materiałów wojennych były Chiny. Ogółem zakupiły Chiny w Ameryce w ciągu stycznia br. materiałów wojennych na sumę 3.055 395 dolarów. Zakupy te stanowiły trzy czwarte części całego miesięcznego wywozu materiałów wojennych do krajów obcych.

wieju kłębiły się niesforne myśli. W uszach huczały mu docinki kolegów, pełne beziarnej pogardy dla jego głupoty.

— Ojciec Matwieju! Ojciec! Ojciec! — szepty ich urastały w jego wyobrażeniu do potwornych krzyków, które wstrząsały nim do głębi.

Po jakimś czasie szepty te rozplynęły się w ciszy. Matwiej zwiesił głowę na piersi i zasnął.

Obudził go niezwykle gwar. Poderwał się z miejsca i stanął, jak inni, na baczność. Dowódca warty komuś się meldował. Matwiej otrząsnął się z resztek snu. Zobaczył dwóch oficerów i kobietę.

Plutonowy otworzył komórkę i spod sterty koców wygrzebał małego Staśka. Mama rzuciła się na niego z płaczem i pocałunkami. Żołnierzyska poodwracały głowę, bo takie czułości wytrącały ich z służbowego nastroju.

Matwiej przez cały czas tkwił jak pierś, na miejscu. Rozwarł szeroko oczy, patrzył i nic nie widział.

Podobno działy się z nim nadzwyczajne rzeczy, jak później opowiadali koledzy, ale on temu nie wierzył. Wiedział tylko, że przez cały czas stał na baczność i że w prawej dłoni ścisnął jakiś paperek.

Cała ta warta wydawała mu się niezrozumiałym snem. Z rozkoszą też po powrocie kropnął się na swoje łóżko i spał aż do pobudki dnia następnego.

— Ojciec Matwieju! Wstawać!

Znowu wszyscy na niego hurmem: ojciec, ojciec. Matwiej rzucił okiem na ich rozwidrzone twarze i nagle zagrzmiął radosnym śmiechem. Przecież on naprawdę jest ojcem, a ci głupcy myślą, że sobie wmówił jakieś dziwactwo. Pierś rozparła mu się ojcowską dumą. A ponadto ten paperek od pięknej pani ... Starczy na bilet tam i spowrotem...

W południe zgłosił się do raportu.

— Panie kapitanie! Ojciec Mołot proszę posłuszenie... Nagle urwał, zaczerwienił się po uszy i natychmiast zaczął od początku: — Panie kapitanie! Strzelec Mołot proszę posłuszenie...

I wyluszczył swoją prośbę.

Wieczorem już pociąg unosił go do jedynej Ulany i synka.

Dla całej kompanji na

zawsze już pozostał

ojcem Matwie-

jem.



W trosce o zdrowie robotnika polskiego zarząd fabryki Rigaver w Warszawie urządza 10-minutowki gimnastyczne.



Targi dyplomatyczne w Londynie skończyły się niepowodzeniem. Nie znaleziono takiego rozstrzygnięcia, któreby zadowoliło wszystkie zainteresowane strony. Niemcy odrzuciły propozycje londyńskie, uznając przyjęcie ich za niezgodne z zasadą równouprawnienia. Ostatni krok swój Niemcy usprawiedliwiają zawarciem paktu francusko-sowieckiego, który ich zdaniem, narusza podstawy prawne i polityczne sojuszu, zagwarantowanego traktatem lokareńskim. W najbliższym czasie zgłoszą własne propozycje, które będą mogły być podstawą rokowań. Wobec takiego stanowiska Rzeszy niemieckiej, Rada Ligi Narodów wyczerpała swoje możliwości w Londynie. Nie pozostało jej nic innego, jak odroczyc obrady na czas nieograniczony. Panowie dyplomaci rozjechali się do domów, uważając, że swój obowiązek spełnili. Pan minister Beck wystąpił jeszcze ze znamieną deklaracją, sprzeciwiającą się stanowczo zamiarom niektórych wielkich mocarstw decydowania w sprawach polityki międzynarodowej z pominięciem państw innych, niemniej zainteresowanych. Deklaracja ministra Becka spotkała się z gorącym przyjęciem przez większość Rady Ligi.

Plebiscyt w Niemczech, który się odbył 29 marca, wykazał raz jeszcze, jak Niemcy potrafią przeprowadzać tego rodzaju „impresy”. Wynik głosowania przyniósł niespodziewany sukces Hitlerowi, za którym opowiedziało się 99% głosujących.

Ustawa o uboju rytualnym przeszła do Senatu, który uchwalił ją w brzmieniu sejmowym. Sejm natomiast załatwił skolei znacznie ważniejszą sprawę, uchwalił bowiem rządowi pełnomocnictwa do dalszego urzeczywistnienia planu uzdrowienia gospodarki państwowej. Obecnie sesja Sejmu i Senatu została zamknięta.

W związku z rozpoczynającym się sezonem wiosennym Rząd przystępuje do realizacji szeroko zakrojonego planu inwestycyjnego.

Na roboty inwestycyjne przeznaczono około 50 milionów zł.

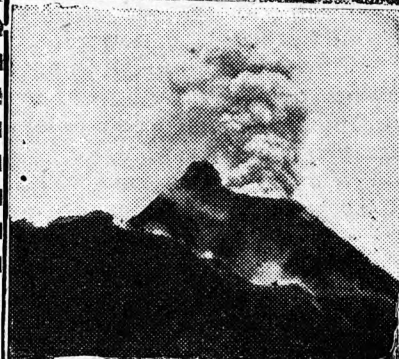
Bezrobotni znajdują pracę.

Od 30 marca do 6 kwietnia r. b. cała Polska obchodziła tydzień Polskiego Związku Zachodniego. Na terenie kraju odbywały się akademje, odczyty, audycje radiowe, mające na celu skierowanie uwagi całego społeczeństwa na zachodnie rubieże kraju, gdzie najbardziej zależy nam na utrzymaniu naszych wpływów i naszego stanu posiadania. Nas, jako zamieszkałych na tym ważnym terenie, szczególnie interesuje działalność Polskiego Związku Zachodniego.

W dniu 29 marca o godz. 9 rano z lotniska w Legionowie pod Warszawą wystartował na balonie „Warszawa II” do lotu na wysokość znany zdobywca pucharu Gordon Benneta w międzynarodowych zawodach balonowych kpt. Zbigniew Burzyński, w towarzystwie badacza-fizyka dr. Jodko-Narkiewicza. Wyprawa w przestworza udąła się. Lotnicy osiągnęli wysokość zgórą 10 kilometrów, dokonali przytem szeregu ciekawych obserwacji naukowych.

Mimo nadziei na bliskie zakończenie wojny włosko-abisyńskiej, walki na terytorjum Afryki wschodniej toczą się w dalszym ciągu. Włosi posuwają się coraz dalej w głąb skalistej Abisynji, zajmując coraz to większe obszary. Duże usługi przynosi im lotnictwo, które zwykle przygotowuje tereny do zajęcia przez wojska włoskie, uprzednio je bombardując. Miasto Dzdżiga padło ofiarą kilkakrotnych ataków lotniczych. Na Harrar zrzucono mnóstwo bomb zapalających, wznecając liczne pożary. Cały Harrar stanął w płomieniach. Czasami samoloty włoskie dla odmiany zrzucają nie bomby, lecz ulotki, w których gnębioną atakami ludność abisyńska wzywają do poddania się.

1. Kondukt pogrzebowy ze śmiertelnymi szczątkami greckiego premiera Venizelosa. 2. Przywódcy partji hitlerowskiej w Niemczech udają się na głosowanie. 3. Wezuwusz znowu dymi, wyrzucając kłęby rozpalonej lawy. 4. Król Leopold zwiedza targi brukselskie. 5. Słynna polska artystka sceniczna Mieczysława Cwiklińska, ciesząca się olbrzymim powodzeniem nie tylko na scenie, ale także i w filmie. 6. Japoński rząd premiera Hiro.



GRYF SPORTOWY



Z POMORZA

Wyniki z zawodów piłkarskich o mistrzostwo kl. A Pomorza z dnia 29 marca b. r.: WKS. Gryf Toruń — Goplanja Inowrocław — 1:1; Kabel Bydgoszcz — Polonia Bydgoszcz — 2:1; Bałtyk Gdynia — Unja Tczew — 5:2; PPW. Grudziądz — TKS. Toruń — 1:0.

Z dnia 5 kwietnia b. roku Goplanja Inowrocław — Polonia Bydgoszcz — 0:5; WKS. Gryf Toruń — Unja Tczew — 1:1; TKS. Toruń — Kabel Bydgoszcz — 2:0; Bałtyk Gdynia — PPW. Grudziądz — 2:0. W tabeli prowadzi Bałtyk, przed Polonią, TKS-em, Gryfem, PPW., Kablem, Unją i Goplanją.

W biegu naprzelaj o mistrzostwo Pomorza zwyciężył Kulej (Polonia Bydgoszcz) w czasie 12:30.4 przed Kuchcińskim (Z. S. Tczew) i Napierałą (WKS Bydgoszcz). Bieg odbył się w ub. niedzielę w Bydgoszczy na trasie długości 3.500 m. Startowało 19 zawodników.

Na zawodach lekko-atletycznych o mistrzostwo w hali m. Torunia w dniu 29. III. b. r. uzyskano szereg bardzo ładnych wyników, a mianowicie: Książkiewiczówna (KPW. Pomorzanie Toruń) w biegu na 30 m — 4.6 sek. (wynik lepszy od rek. Pomorza o 0.1 sek.), Drżycimski (PPW. Toruń) w skoku wzwyż 1.745 m (wynik lepszy od rekordu Pomorza o 35 cm), Krygier (Sokół Toruń) w kuli 12.96 m, Kurtz (KPW. Pomorzanie) w skoku w dal — 6.10 m.

Zawody bokserskie o mistrzostwo Korpusu Kad. Nr. 2 w Chełmnie wyłoniły nast. mistrzów: piórkowa — Łaorynowicz, lekka — Kowalczyk, półśrednia — Szymański, średnia — Sempiański. Startowało 22 zawodników.

Mistrzostwa Marynarki Wojennej w boksie, które odbyły się w Gdyni, zdobyli (od koguciej do ciężkiej) Wiśniewski, (Flot. Rzeczna Pińsk), Mendel (Flot. Rzeczna Pińsk), Pasturezak (Flota Woj. Gdynia), Gołębiowski (Flota Woj. Gdynia), Błaszak (Flota Woj. Gdynia), Ożarek (Flota Woj. Gdynia), Węgrowski (Flot. Rzeczna Pińsk).

W międzymiastowych zawodach bokserskich 29. III. reprezentacja Bydgoszczy pokonała Gniezno w stosunku 10:6.

Mistrzostwo szkół podchorążych O. K. VIII. dn. 5. IV. w szermierce zdobyła Szkoła Podchorążych Kawalerji Grudziądz przed Szkołą Podchorążych dla podoficerów w Bydgoszczy, Szkoła Podchor. Mar. z Gdyni i Podchor. Art. z Torunia.

Wiosenne konkursy hippiczne w Grudziądzu z udziałem grupy olimpijskiej przyniosły nast. wyniki: w konkursie wyższego kursu instruktorów jazdy konnej zwyciężył por. Głowiński (22 p. ul.), w konkursie grupy olimpijskiej porucznik Komorowski (C. W. Kaw. Grudziądz).



Panienka z piłką

Z CAŁEJ POLSKI

Trzy nowe rekordy Polski w hali ustanowiono na zawodach lekko-atletycznych w Warszawie w skoku w dal — Hanke (Warszawianka) — 6.94 m, w biegu na 1000 m — Jurkowski (Pol. Kl. Sp. W-wa), — 2:43.4 i w biegu na 100 m Łopuszański (A. K. S. W-wa) — 11 sek.

Górą pięściarzy Z. S. Pomorza W dniach 31. III. do 2. IV. b. r. odbyły się w Nowym Bytomiu na Śląsku pięściarskie mistrzostwa Polski Zw. Strzel. przy udziale reprezentacyjnych drużyn okręgów: Lublina, Pomorza, Poznań i Śląska. Mistrz. druž. i puchar Gen. Bryg. Dr. Rouper-ta, Przew. Rady Naukowej WF., zdobył porażką trzecią i na własność zespół Pomorza przed Śląskiem, Poznaniem i Lublinem.

Mistrz. indyw. zdobyli (od muszej do ciężkiej): Łada (Pomorze), Rogowski (Pomorze), Stefański (Poznań), Walkowiak (Poznań), wicemistrzostwo — Dorsch (Pomorze), Macioszek (Śląsk), Rembalski (Śląsk), Zieliński (Pomorze), Ucherek (Śląsk), wicemistrzostwo Borożyński (Pomorze). Kierownikiem i sekundantem był p. Chojnicki Ł.

Mistrzostwo Polski w biegu naprzelaj, który odbył się ub. niedzieli w Lublinie na dystansie 7950 m, zdobył Noja (Legja W-wa) w czasie 25:28.6 przed zeszłorocznym mistrzem Fiałką (Cracowia) i Bodalem (A. Z.S. W-wa).

W zawodach pływackich Austria—Polska wygrali Austriacy w stosunku 69:43.

Ligowcy rozpoczęli rozgrywki piłkarskie o mistrz. Polski, w ub. niedzielę, osiągając następujące wyniki: Wisła (Kraków) — Śląsk (Świętochłowice) 2:0; Warta (Poznań) — Gabarnia (Kraków) — 2:1; Legja (W-wa) — Dąb (Katowice) — 2:1; Ruch (W. Hajduki — zesł. mistrz Polski) — Pogoń (Lwów) — 2:1; Ł. K. S. (Łódź) — Warszawianka — 1:1.

Prezesem Polskiego Zw. Piłki Ręcznej (tak się nazywa odtąd Polski Zw. Gier Sport.) został płk. dypl. Adam Ajdukiewicz, b. dow. 66 p. p. z Chełmna.

Polska druž. hippiczna wyjeżdża na zawody konne w Nicei (16—28. IV. br.), w których weźmie udział 10 państw, w składzie: mjr. Lewicki, rtm. Star-nowski, por. Czerniawski i por. Komorowski.

ZE ŚWIATA

Groźna rywalka Walasiewiczówny w biegach krótkich, amerykanka Stephens ustanowiła nowy rekord amer. w hali w biegu na 60 m uzyskując b. d. czas — 6.4 sek.

14.1 sek. w biegu na 110 m przez płotki uzyskał Amer. Klapstock, który jest temsamem faworytem na zwyciężcę olimp.

Niemiec Woelke w pchnięciu kulą uzyskał ostatnio b. dob. wynik 16.17 m. Nasz mistrz. Heljasz na wewn. zawodach Warty poznańskiej rzucił ponad 15 m.

W dorocznych zawodach wioślarskich między osadami (ósemki) angielskich uniwersytetów Cambridge pokonał porażką trzynasty Oxford osiągając czas 21.06 (długość trasy 6.800 m).

Holandja rozgromiła Belgów w piłce nożnej w stosunku 8:0.

O nowych wynalazkach wojennych

Umysł ludzki wysila się nad wyszukiwaniem nowych środków walki. Słyszałeś już zapewne o „promieniach śmierci“. Mają to być fale elektromagnetyczne, podobne do tych, jakie są używane do nadawania audycji radiowych, lecz o bardzo małej długości. Te fale, wysyłane ze stacji nadawczej, mają w pewnym zasięgu powodować znaczny wzrost temperatury w tkankach organicznych stworzeń żyjących — tak wysoki, że niechybnie, przyjacielu, spotkałaby Cię śmierć w strefie zasięgu tych fal, (wiadomo przy 41° C gorączki — koniec idylli!) Zapewne czytał też każdy z Was o promieniach śmierci, przy pomocy których można zatrzymać motory spalinowe i elektryczne, albo spowodować wybuchy benzyny! W tym wypadku mają być również użyte olbrzymie stacje radiowe nadawcze o tak dużej mocy (kilkadziesiąt tysięcy kilowatów, a pamiętaj, że największa stacja radiowa nadawcza w Europie ma 500 kilowatów), że spaliłyby się wzgl. stopiły t. zw. magneta, wytwarzające prąd elektryczny, potrzebny do wywołania iskier zapalających mieszankę powietrza i benzyny w cylindrach motorów. Tem samym klapa z samolotem czy samochodem. Musiałby stanąć unieruchomiony.

We Włoszech, państwie nawskroś militarystycznym, zbudowano nowy typ łodzi podwodnych, które mają być postrachem okrętów. Wykazują one nadzwyczajną szybkość w manewrowaniu tak pod wodą, jak i na powierzchni wody. Są uzbrojone w potężne miotacze torped, szybkostrzelne armaty i aparaty do stawiania min w stanie pogrążonym. Takie miny są bardzo niebezpieczne dla okrętów, bo niewidoczne zupełnie. O niesłychanej sprawności nowych łodzi świadczy to, że czas zanurzenia się całkowitego łodzi pod wodę wynosi tylko 40 sekund. Jest to rekord swego rodzaju. Inne zalety zazdrośnie są strzeżone i przyszła wojna dopiero je wykaże.

W Szwecji pomyślano o nowych czołgach. Dotychczasowe czołgi, na gąsienicach, mogą posuwać się sprawnie tak na drogach, jak i

w terenie „na przełaj“. Ale cóż, kiedy szybkość ich spowodu gąsienic jest stosunkowo nie duża, bo w terenie otwartym 15—20 km, a na drogach do 35 km. Nowe czołgi szwedzkie posiadają i gąsienice i koła (jak samochody), więc mogą posuwać się zależnie od warunków, na kołach po szosach i drogach, na gąsienicach w terenie. Ten typ czołga może dzięki kołom rozwijać szybkość do 70 km. Każdy z Was docenia, jakie znaczenie musi mieć takie zwiększenie szybkości na wojnie. (Szybkość przerzucania czołgów z jednego odcinka frontu na inne).

We wszystkich państwach czyni się próby nad udoskonaleniem dział artyleryjskich. Przedewszystkiem pracuje się, by zwiększyć zasięg i zwiększyć szybkość strzelania! I tak Amerykanie wzbogacili się o nowy rodzaj działa polowego 75 mm (taki sam kaliber, jak nasze na defiladach oglądane „polówki“), którego zasięg wynosi 12,5 km, czyli że jest o 4,5 km większy, aniżeli starych dział tego samego kalibru. Ciekawa rzecz, że działa te są o wiele lżejsze od starych typów, które ważyły po 3.500 kg. Nowe działo amerykańskie waży tylko 1170 kg i może być ciągnięte przez parę koni, albo słaby traktor.

Nie próżnują oczywiście i chemicy. Znaną jest rzeczą, że napady gazowe, urządzone przy pomocy fal gazowych, mają dużą wadę. Fale gazowe rychło się rozprzestrzeniają i stężenie ich gwałtownie się obniża. Otóż udało się wyprodukować nowy gaz, utrzymujący się w powietrzu w jednokrotnym stężeniu przez przeciąg siedmiu dni. Wiesz w jaki sposób?

Specjalny gatunek gliny poddaje się działaniom różnych kwasów. Przez to uzyskuje glina zdolność do wchłaniania gazów. Tak przygotowaną glinę miele się na pro-

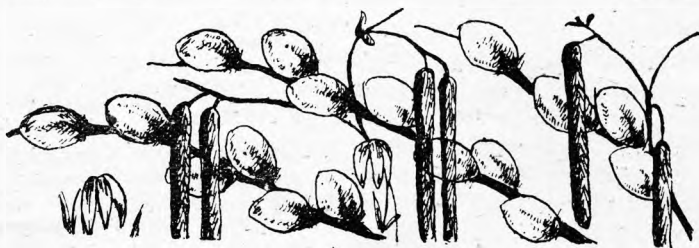
szek, który nasycy się iperytem lub fosgenem. Proszek ten z wyglądu przypomina pył wulkaniczny.

Otrzymany w ten sposób pył trujący rozpyla się z samolotów, a powstały obłok pyłu przez dłuższy czas utrzymuje się w powietrzu, powoli osiadając na drzewach i ziemi. Analiza (badanie) chemiczne powietrza, zatrutego przed siedmiu dniami pyłem trującym, wykazała, że w powietrzu tem znajduje się jeszcze dostateczna ilość gazu do zatrucia każdego żywego organizmu. Francuzi twierdzą, że niemiecki sztab generalny używać będzie tego nowego środka dla urządzania trwałych przeszkód na ważniejszych szlakach i liniach komunikacyjnych i do skażania dużych i ważnych odcinków terenu. Jeśli się zważy, że przebywanie w masce w ciągu paru dni bez przerwy jest bardzo trudne, nawet prawie niemożliwe, to trzeba przyznać, że walka z tym środkiem będzie utrudniona.

Ależ od czego geniusz człowieka! Wiemy, że każda akcja wywołuje reakcję. Już zapewne chemicy całego świata, pochyleni nad próbkami — czynią doświadczenia, jak wystąpić do walki z opisanym „pyłem śmierci“.

A może prosty i świetny pomysł uczonego francuskiego prof. Obera — pozwoli uchronić się kiedyś od zagłady? Wynalazek polegać ma na tem, że każde mieszkanie posiadałoby zbiornik zgęszczonego powietrza. W razie ataku gazowego należałoby otworzyć zbiornik. Mieszkanie napełniłoby się zgęszczonym powietrzem. Powietrze więc z zewnątrz wraz z gazami nie mogłoby wnikać do wnętrza mieszkania. Każdy rozumie, że gdyby sposób prof. Obera mógł być naprawdę wprowadzony w życie, to byłby błogosławieństwem dla ludności w przyszłej wojnie i najprostszym środkiem obrony przeciwgazowej. Tylko jedno ale, — czy organizm ludzki mógłby bez szkody dla zdrowia przez kilka dni przebywać w atmosferze zgęszczonego powietrza? W tej sprawie muszą zabrać jeszcze głos lekarze.

Tadeusz Brodzki.





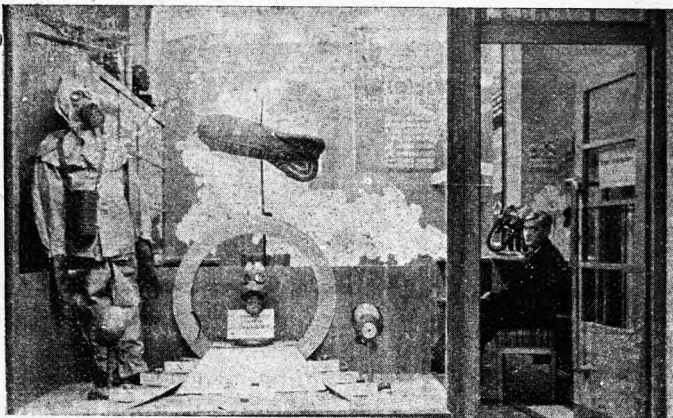
KĄCIK L.O.P.P.

Ośrodek Propagandy L.O.P.P. w Toruniu.

Dnia 25. marca br. w gmachu „Domu Społecznego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego“, przy ul. Mickiewicza 2/4 otwarto sklep i składnicę pod nazwą „Ośrodek Propagandy L. O. P. P.“

Lokal, w którym mieści się Ośrodek, składa się z 2-ch ubikacyj. Całkowite nowoczesne urządzenie zostało ofiarowane Pomorskiemu Okręgowi przez Zarząd Główny L. O. P. P.

Skromna, lecz pomysłowa wystawa Ośrodka pod hasłem „w czasie wojny chroni żołnierza i obywatela,



Tak oto wygląda ośrodek propagandy L. O. P. P. w Toruniu.

w czasie pokoju chroni zdrowie robotnika“, przedstawiająca naszą polską maskę przeciwgazową i szereg przemysłowych pochłaniaczy, zainteresowała i przyciągnęła do zwiedzenia „Ośrodka“ cały szereg osób już w 1-szym dniu otwarcia. Była tam i matka po maskę dla dziecka, i inwalida wojenny (zatruty gazami na froncie) z małżonką — przyszedł, by pokazać jej straszne środki nowoczesnej walki chemicznej i środki obrony przed niemi, inżynier konstruktor lotniczy ze wzruszeniem pokazywał synowi model pierwszego samolotu B-ci Wright (Rajtów), na którym latał przed wojną, i cały szereg młodych modelarzy, może przyszłych wielkich konstruktorów jak Wigura, kto wie... Ten kupował kółka, tamten gumę, inni papier japoński... Ci najczęściej odwiedzają Ośrodek.

Już z kilku tych, może na pozór mało znaczących przykładów, można osądzić, że tego rodzaju placówki brak było w Toruniu.

„Ośrodek Propagandy“ będzie służył nie tylko dla detalicznej sprzedaży sprzętu obrony przeciwgazowej, będzie on zaopatrywał również masowo Obwody Powiatowe i Miejskie L. O. P. P., zakłady przemysłowe i samorządowe i prywatne na Pomorzu.

Dział literatury fachowej daje możliwość nabycia każdemu na miejscu najnowszych dzieł z dziedziny lotnictwa sportowego, szymbownictwa, o. p. l. g., modelarstwa oraz najprostszych i najpopularniejszych broszur ze wspomnianych dziedzin.

Młodzież, która przejawia wielkie zainteresowanie i zapal do lotnictwa, a opieką nad którą w tym kierunku

leży na sercu L. O. P. P., znajdzie w Ośrodku wszystko, co jest związane z działem modelarstwa lotniczego.

W tym kierunku poczynione są wszelkie udogodnienia dla młodzieży, a mianowicie: młodzież szkolna zrzeszona w Kołach modelarskich za okazaniem legitymacji członkowskiej

L. O. P. P. otrzymuje 50% zniżki od cen katalogowych na wszelkiego rodzaju materiały modelarskie.

Pozatem naszym dążeniem jest, aby obywatele, należący do różnych warstw społeczeństwa oraz o różnym stopniu inteligencji, przychodząc do Ośrodka nawet „bez obowiązku kupna“ mogli zaspokoić swoje potrzeby w kierunku zasięgnięcia informacji, dotyczących obrony przeciwgazowej, przeglądu pism fachowych lub też obejrzenia ciekawych eksponatów i modeli, wpisać się na członka Ligi O. P. P., lub też uiścić zaległe składki i t. p.

W ten sposób pra-

gniemy, aby placówka ta spełniła swoje zadanie „Ośrodka Propagandy Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej“.

Ośrodek otwarty jest codziennie od godz. 9 do godz. 13-ej i od godz. 15 do godz. 18-ej. W niedzielę i święta Ośrodek jest nieczynny.



Niech żyją modelarze!

RÓŻNE

Zatwierdzenie światowego rekordu wzlotu na wysokość.

Fédération Aéronautique Internationale zatwierdziła oficjalnie osiągniętą absolutną wysokość wzlotu balonem 22 066 m., jako rekord światowy. Wysokość tę osiągnął 11 listopada 1935 balon Explorer II, pod kierownictwem kapitana Orvilla i kapitana W. Stevensona.

Pierwsze Górskie Obserwatorium w Polsce.

Wysokogórskie obserwatorium meteorologiczne i astronomiczne, które ma się zacząć budować dzięki inicjatywie Ligi Obrony Powietrznej Państwa i przy współudziale Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Karpatach Wschodnich, powstanie jak wiadomo na szczycie Pop Iwan na wysokości 2026 m.



Grupa modelarzy szkoły im. K. Marcinkowskiego w Grudziądzu.

Zwyczaje Świąt Wielkanocnych w dawnej Polsce

Pierwszą zapowiedzią radosnych świąt Zmartwychwstania był obyczaj tłuczenia garnków w niedzielę środopustną. Wróżyło to smutny los żurowi, który od Środy Popielcowej do Wielkiej Soboty pojawiał się nieomal codziennie na stołach bogaczy i biedaków. Właściwe obrzędy wielkanocne rozpoczynały się dopiero na tydzień przed świętami. W dawnej Polsce był zwyczaj, który w niektórych okolicach zachował się do dziś dnia, że w Środę Popielcową wycinano gałązki wierzbowe, malinowe lub porzeczkowe, wstawiano je do naczyń z wodą. Gdy zazieleniły się na Palmową czyli Kwietnią Niedzielę, chłostano się nimi z wołaniem:

Nie ja biję — palma bije.

Za tydzień — Wielki Dzień.

Za sześć noc — Wielka Noc.

Palmy, święcone w kościele podczas nabożeństwa, przechowywano aż do następnej Palmowej Niedzieli, przypisując pączkom wierzbowym właściwości lecznicze. Przez cały rok tkwiły uschłe palmy za obrazami na ścianach, a z nadejściem następnych świąt wielkanocnych rzucono je w ogień. Zwyczaj ten przetrwał do dni naszych. Z tą tylko różnicą, że dziś już nie czekamy na zakwitnięcie gałązek od Popielcowej Środy do Niedzieli Palmowej, ale ścinamy je z drzew pękających przed samym świętem, a w miastach kupujemy je gotowe ze straganu na rynku i w dzień święta przed kościołem. W minionych wiekach urządzano też w Polsce w Kwietnią Niedzielę procesję, która miała wyobrażać wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Jeżeli chodzi o nabożeństwa wielkotygodniowe, to rozpoczynały się one w Wielką Środę, tak jak i dzisiaj.

Po nabożeństwie w Wielką Środę, zwanem Ciemną Jutrnią, w miastach i po wsiach w dawnej Polsce swawolni chłopcy robili ze słomy i starych łachmanów Judasza, który rozrzucany był z dzwonnicy i pod kościołem obijany za zdradę kijami, wleczony po ulicach



miasta, a nakoniec wieszano go przed bożnicą lub jakimś żydowskim domem na znak pogardy dla Żydów. Zwyczaj jednak ustał, a chłopcom do zabawy zostały tylko grzechotki. Bieganie z nimi pod kościołem i po ulicach zaczynało się po umilknięciu dzwonów w Wielki Czwartek, a kończyło się w Wielką Sobotę. W Wielki Czwartek czi kościół katolicki pamiętkę Ostatniej Wieczerzy, podczas której Chrystus chleb i wino na Ciało swe i na Krew swą poświęcił. W kościołach katedralnych pozostał do dnia dzisiejszego uroczysty obrządek mycia nóg dwunastu starcom, dawniej czynili

to królowie polscy. Zwyczaj ten ma na celu przypomnienie pokory, z jaką Zbawiciel przed Ostatnią Wieczerzą obmył stopy swoich uczniów. Odwiedzanie w Wielki Piątek pięknie ustrojonego i rześcicie oświetlonego Grobu Chrystusowego jest dzisiaj jedynym przypomnieniem przedstawień pasyjnych, które się niegdyś po świątyniach odbywały.

Zakończeniem nabożeństw Wielkotygodniowych jest rezurekcja. Dawniej podczas odprawiania jej strzelano z moździerzy, później z armat. Był zwyczaj, że wszyscy domownicy brali w rezurekcji udział, a kto na nabożeństwo zaspał, nie miał prawa jeść w tym dniu święconego. Kara to była sroga, bo postu dawniej przestrzegano ściśle. Mszczono się też dlatego w ten sposób, że garnek z żurem w sobotę wieczorem rozbijano, a śledzia wieszano na suchej wierzbie na cienkiej nitce.

Uroczystość Wielkanocy była w dawnej Polsce uświęconą obfitą ucztą, łączy się ona tradycyjnie z ucztami pogańskimi, które urządzano na powitanie powracającej wiosny.

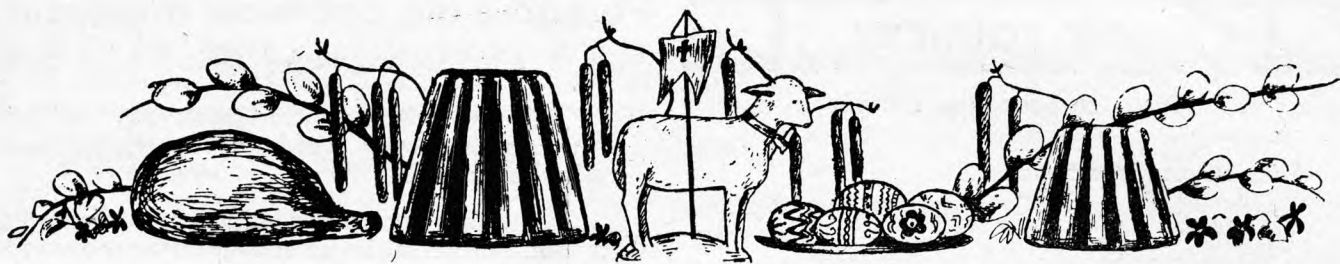
U ludu naszego wytworzyła się nawet specjalna gałąź zdobnictwa; strojenie jajek wielkanocnych w różnobarwne nieraz bardzo subtelne i artystycznie pomyślane desenie.

Malowanie pisanek wykonywane było techniką tak modnego dziś batiku. Lud wiejski jeszcze i dzisiaj zachowuje tradycje świąt wielkanocnych, a nie mogąc pozwolić sobie na zastawianie świątecznego stołu, spieszy tłumnie w Wielką Sobotę do kościoła, gdzie kapłani święcą sól jaja i pieczywo, te najważniejsze części święconego.

Święta Wielkiejnocy, to święta podczas których przyjmuje się

Ilustracja przedstawia Chrystusa Zmartwychwstałego, rzeźbę, znajdującą się w kościele św. Jana w Toruniu od r. 1497.

(Ze zbiorów Muz. Miejsk.)



gości, dzieląc się z nimi poświęconym jajkiem. Stoły ongi uginaty się od zastawionych na nich przysmaków, a gospodyni i gospodarz, chodząc wśród nich, zapraszali do spożywania nagromadzonych smakołyków, w myśl słów Reja: „Używaj całą duszą“, bo Wielkanoc bywa tylko raz do roku.

Dzisiaj te tradycje wydają się nam przeżytkiem. My nie przykładamy już do „tych rzeczy“ tyle wagi, co nasze babki i prababki, nie zachowujemy tak ściśle postu jak one, a karnawałowy bal mało co się różni od dancingu w poście, chodzimy do kin teatrów, porządki robimy „od ręki“, torty i placki kupujemy w cukierni, baranka z czekolady w sklepie z cukierkami, a jaja barwimy niemieciami papierkami w jakieś zające i kwiaty. Nasze myśli zwracamy chętniej ku wiosennym wystawom sklepowym, które rozkwitają tak jaskrawo, że aż „oczy bolą patrzeć“, a nie szanujemy tradycji i naszych starych polskich zwyczajów, które są spójnią nie tylko rodzin, ale i narodów. Szanujmy jednak tradycję i zachowujmy nasze prastare zwyczaje, bo są one naprawdę piękne i miłe.

Irena Borko

**Sport Polski czeka na ofiarę.
Daj na Fundusz Olimpijski.**

Cuda — Rozmaitości — Ciekawostki

Jak oświetlano dawniej latarnie morskie?

Na przylądku Henry przy wejściu do zatoki Chesapeake stoi najstarsza latarnia morska w Stanach Zjedn. Zbudowano ją w końcu XVIII w., kiedy jeszcze posługiwano się tranem jako środkiem oświetlającym.

W r. 1881 wybudowano obok starej latarni wieżę 50 m wysoką, do której przeniesiono całą aparaturę świetlną starej latarni. W tym czasie wprowadzono w użycie naftę, a siła świetlna nowej latarni wynosiła 600 świec, co pozwalało dostrzec jej światło już z odległości 30 km.

W 1910 r. zaczęto używać do oświetlania latarni gazu skalnego o sile 22 tysięcy świec.



Z inicjatywy kierownika latarni morskiej p. Wrzowska w Rozewiu, personel największej i najpotężniejszej latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego na przylądku rozewskim, ufundował piękną i oryginalnie pomyslaną urnę w kształcie latarni, która została wysłana na kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego w Sowińcu.

Indjanie boliwijscy na wymarcu

Jeszcze przed kilkunastu laty zgórą połowę ludności boliwijskiej, liczącej niespełna trzy miliony głów, stanowili Indjanie szczepów Aymara, Kechua i innych. Na pozostałe 40 proc. składało się 28 proc. mieszanów i 12% białych, potomków hiszpańskich zdobywców tego kraju. Lata ostatnie przyniosły gwałtowny spadek cyfry ludności tubylczej, Indjan. Spadek ten wiąże z wojną boliwijsko-paragwajską. Zaniepokoił on poważnie rząd boliwijski. Zainteresował się nim również prezydent republiki, dr. Salamanca. Przed kilku tygodniami powołany został do życia osobny komitet, którego zadaniem jest obmyślenie środków zaradczych. Komitet zaproponował utworzenie dla Indjan specjalnych rezerwatów, na wzór północno-amerykańskich, gdzie Indjanie zajmować się mają prowadzeniem gospodarstw wiejskich. Poza tem projektowana jest budowa specjalnych szkół dla dzieci Indjan i udzielenie im poważnej pomocy finansowej przez rząd boliwijski.

**Czy dałeś na Fundusz Olimpijski?
Wpłać na konto Nr. A 129 95 Miejska
Kasa Komunalna.**

Wspomnienia na czasie

„...Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...“
(A. Mickiewicz).

17 lat temu w Camp du Ruchard był ruch i radość niezmierna. Nagwałt likwidowano obóz Szkoły Podchorążych Armji Polskiej we Francji.

— Vive la Pologne! Vive la France! *) — krzyczały na pożegnanie niejednokrotnie walczące ze sobą o prym wojska.

Franek, obejmując Georgetkę, płakał i klął z radości.

— A widzisz, cholero — szeptał czule do ucha nic nie rozumiejącej po polsku Francuzce — jedziemy do Polski, a nie na San Domingo.

Ze śpiewką: „Miała młynarka trzy córki, tradratka“ maszerowaliśmy na dworzec, gdzie przyszłych wodzów polskich ładowano do wagonów, opatrzonych zachęcającymi napisami: „8 koni — 32 ludzi“.

*) Niech żyje Polska! Niech żyje Francja!

Żegnamy Cię, Francjo! Pamiętać będziemy, że raz szczerze pomogłaś Polakom w odbudowie Ojczyzny!

W nocy mijamy Loreley. Jesteśmy w granicach wroga, który i dziś — choć rozgromiony — chciałby nas utrzymać w swych szponach.

Zatrzymujemy się na stacjach. Posterunki nasze i francuskie krążą dookoła wagonów. Niemcom nie wolno podchodzić bliżej, jak na odległość 25 kroków. Mimo to co chwilę rwie do nas żołnierz w pełnym rynsztunku, z podniesionymi rękoma. Okazuje się, że to Polak. Następuje ceremonia wkupu. Polega ona na tem, że najpierw kładzie się wojska na ławkę i tłucze pasem po „mamusi“, później następuje rozbieranie i ubieranie w nowy mundur, tym razem już polski. Ostatnim etapem tej przemiany jest pasowanie na rycerza, które odbywa się już na następnej stacji kolejowej, gdy nowy wojska pełni wartę przy wagonie.

U Polaków nastrój wybitnie zwycięski... Bo przecież tak niedawno jeszcze ilu z nas pędzono przez

Środki chemiczne, służące do odkażania ziarna siewnego.

Przy zaprawie na mokro.

Zboża: Uspulun i Germisan w rozcieńczeniu 250 gr. proszku na 100 ltr. wody przez 30 minut moczenie lub zraszanie.

Buraki: Formalina w stosunku pół litra 40% formaliny na 100 litrów wody przez 15 minut moczenia. (Ponad 15 minut zabija siłę kiełkowania ziarna).

Przy zaprawie na sucho.

Zboża: Ziarniak (100 gr. proszku na 50 kg ziarna).

Buraki: Buraczak (500 gr. proszku na 50 kg nasienia).

Brak popędu płciowego u koni i bydła.

Pochodzi z przyczyn: Zatyca, flegmatycznego temperamentu, ukrytych chorób i t. p. Środki:

- 1) mocne żywienie (wyka, słód jęczmienny, jaja);
- 2) częste stawianie obok siebie zwierząt obojga płci;
- 3) 4—8 gr. pieprzu w paszę, albo 250 gr. sproszkowanego kminku, namoczonego w 2 ltr. białego wina, z tego połowę wieczorem, połowę rano.

Kolkau koni.

Objawy: Niepokój, rzucanie się, szybki oddech, grzebanie kończynami, niejednokrotnie wzdęcie w różnym stopniu.

Przyczyny: Niestrawność, przejadanie się, zepsuty pokarm, glisty, zaziębienie, zatrzymanie moczu.

Leczenie: Konia wolno oprowadzać. Nie pozwolić mu się rzucać i tarzać. Z kiszki odchodowej usunąć ostrożnie kał. Pęcherz moczowy leko wymasować, jeżeli jest wypełniony. Brzuch natrzeć terpentyną, spirytusem kamforowym, następnie trzeć wiechciami przez 15 do 20 minut i owinąć derką. Zadać pigułkę aloesową 30 do 40 gr. i pół litra oleju rycynowego z 1 łyżką eteru siarczanego. Co pół godziny robić lewatywę z 4 ltr. ciepłej wody. Jeżeli koń jest wzdęty, dodać do oleju rycynowego zamiast eteru łyżkę amoniaku. Jeżeli niema po 1 do 2 godzin wybitnej poprawy, wezwać lekarza weterynarii.

te miejsca — zdeptanych, oplwanych i wyszydzanych za sny o wolności!...

A dziś wróg bezsilny musi stać w przepisowej odległości i słuchać, jak zniechęcony Polak w sercu jego kraju śpiewa: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Było to zbyt straszne doznanie dla wroga. Nie wytrzymał!

Na jednej ze stacyj — z bagnetem najeżonym skoczyła pycha naprzód, krzyżąc: „Ausrotten“.

Tumult! Krzyk! Krew...

Na ziemi leży Niemiec rozkrzyżowany. — Zabójca z kredową twarzą, biegnąc ku nam, krzyczy:

— Ich muste! Ich bin Pole! Oberschlesier!*)

Odezwała się krew prababek. Znikło jarzmo niewoli. I oto w zaśniedziałym sercu Polaka na widok silnego żołnierza polskiego obudziła się duma narodowa, która poskromiła niecny wybryk pruskiego żołdaka.

W całych Niemczech panuje przygnębienie. Co

*) Musiałem to zrobić! Jestem Polakiem, Górnosiłazakiem.

Poradnik dla członków organizacji

p. w., w. f. i sport.

16. Kiedy obowiązany jest junak pw. do oddawania honorów wojskowych wg. przepisów wojskowych?

Oddawanie honorów według przepisów wojskowych obowiązuje także junaków przysposobienia wojskowego, lecz tylko w razie noszenia przez nich munduru organizacji lub P. W.

Oddawać honory obowiązani są junacy p. w., będąc w mundurze, w następujących wypadkach:

— Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, oficerom i przełożonym oraz instruktorom swej jednostki p. w.,

— chorągwiom i sztandarom wojskowym, przy graniu hymnu narodowego oraz przy przejściu lub zatrzymaniu się obok grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie,

— weteranom powstań narodowych.

Poza wyszczególnionymi wypadkami oddawanie honorów nie obowiązuje junaków.

17. Jak przechowywać buty wycieczkowe.

Ażeby buciki wycieczkowe służyły nam dobrze przez dłuższy czas, musimy o nie dbać i odpowiednio przechowywać. Po każdej wycieczce należy buty oczyścić z błota; można je zmyć wodą, ale następnie należy je wysuszyć i potem natrzeć dobrze tłuszczem, olejem rycynowym lub tranem rybim. Podeszwy najlepiej napuszczać olejem lnianym. W handlu znajdują się różne tłuszcze, używane specjalnie do butów narciarskich i wycieczkowych.

Nigdy nie można suszyć obuwia na piecu lub blasze, gdyż wtedy skóra kurczy się i pęka, tak, że taka podeszwa jest już nie do użycia. Po wysmarowaniu butów należy je włożyć na prawidła lub dobrze wypchać sianem lub papierami (gazetami). Jeżeli buciki są przemoczone, dobrze jest nasypać do nich owsa; owies bowiem odciąga wodę ze skóry, przez co sam pęcznieje i napina silnie skórę, nie pozwalając się jej skurczyć.

chwile słysząc strzały. To spartakusi wprowadzają nowy porządek w Rzeszy.

— — — — —
Późna noc. Pociąg staje. Za oknami słysząc donośną komendę:

— Prezentuj broń!

Orkiestra gra mazurka Dąbrowskiego.

W wagonach rejwach. Jak kto spał, wypada nazewnątrz.

Ludzie rzucają się na ziemię. Całują i przygarniają ją, jak kochankę najmiłszą!

To Leszno! To Polska... już niepodległa, lecz jeszcze krwawiąca w walkach z zachłannym wrogiem.

Słysząc rechot karabinów maszynowych. Grenzschutz atakuje pozycje poznańskich powstańców.

Mimo świstu pocisków, orkiestra przygrywa na przywitanie zwróconym Ojczyźnie dzieciom!

I popłynęła pieśń wspólna, pieśń wielka, jak przysięga:

— Nie damy ziemi, skąd nasz ród!... Tak nam dopomóż Bóg!

Zygmunt Chojnicki

TRANZYT NIEMIECKI PRZEZ POMORZE

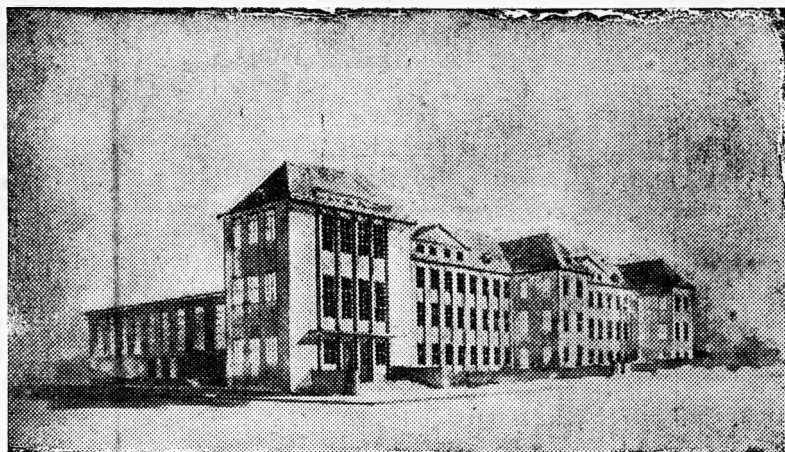
Pomiędzy przedstawicielami rządów polskiego i niemieckiego toczą się od dłuższego czasu rokowania w sprawie uregulowania długów niemieckich za *przejazd t. zw. tranzytowy przez Pomorze do Prus Książęcych*. Jak wiemy, Niemcy są nam winni kilkadziesiąt milionów, a nie płacą ich, bo nie mają pieniędzy. *Zbrojenia, fortyfikacje, fabrykacja gazów trujących* i t. p. pochłaniają tyle forsy, że na spłatę należności brak jej. Ponieważ Polska jest zbyt uboga, by stać ją było na tak kosztowne prezenty dla sąsiadów (70 milionów nie w kij dmuchał!), więc byliśmy zmuszeni *ograniczyć niemiecki ruch tranzytowy przez Polskę*. Niemcy poradzieli sobie w ten sposób, że uruchomili niezliczone ilości *samochodów ciężarowych, które pętają się po naszych szosach* i niszczą nam drogi, a również otworzyli komunikację drogą morską. Ta ostatnia forma utrzymywania łączności między Rzeszą a Prusami Książęcymi wydaje się nam bardzo pochwały godną.

Z samochodami trzeba także zrobić wreszcie porządek. Domagamy się tego kategorycznie. Przede wszystkim *nasze samochody winny korzystać z prawa tranzytu przez Prusy Książęce via Iława—Malborg do Gdyni*. Na odbytym niedawno w Toruniu zjeździe kupieckim domagano się tego bardzo usilnie. Wiemy, że Gdynia jest jednym z najdroższych miast Polski, bo aprowizacja jej jest bardzo kosztowna. Samochody ciężarowe, dowożące do niej żywność, muszą *kluczyć, nakładać drogi, objeżdżać bokami, kiedy tymczasem droga prowadzi prosto jak strzelił przez terytorjum, zamieszkałe przez Polaków, a będące nadal pod panowaniem niemieckim, t. j. przez Prusy*.

Trzeba pamiętać, że *tranzyt to nie tylko prawo jazdy Niemców przez Polskę, ale tak samo Polaków przez Prusy*. Z tego prawa zupełnie dotąd nie korzystaliśmy. Nie wyzyskujemy *dwóch linii kolejowych bardzo wygodnych*. Jedna prowadzi z Gardei przez Malborg i Gdańsk do Gdyni, druga, szczególnie ważna dla Warszawy, łączy naszą stolicę przez Iławę i Malborg z wybrzeżem. Do obu tych linii mamy *akurat takie same prawo, jak Niemcy do korzystania z naszych kolei na Pomorzu i w Wielkopolsce*.

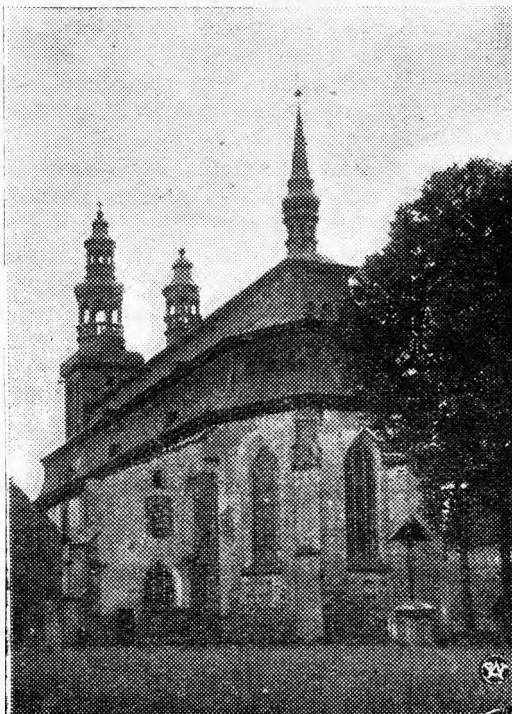
Nie tylko między Polską i Niemcami istnieje komunikacja tranzytowa. Jeszcze przed wojną istniał szereg t. zw. korytarzy, przez które odbywała się komunikacja niektórych państw ze swymi własnymi, dalej położonymi terytorjami. Są to korytarze między Niemcami, Francją, Włochami, Rumunją, Jugosławją, Estonją, Austrią, Węgrami i Szwajcarią w Europie, pozatem istnieją też i w innych częściach świata, w Azji i Ameryce. Wszędzie wszyscy zachowują, przepisami tych umów międzynarodowych, w 20 „korytarzach” europejskich *odbywają się rozliczenia tranzytowe*, niema więc mowy o tem, żeby w Polsce miało być inaczej w dziedzinie kolejowych udogodnień dla naszych sąsiadów.

Omawiając pobieżnie sprawę tranzytu, warto jeszcze nadmienić, że Konwencja Tranzytowa Paryska



1. Zdjęcie nasze przedstawia piękny i nowoczesny gmach gimnazjum polskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Gdańsku, symbol żywej kultury polskiej na terenie Wolnego Miasta.

2. W stolicy Kaszub — w Kartuzach istnieje przepiękny zabytek w postaci kościoła pokartuskiego, zbudowanego na przemyku dwu jezior. Fundatorem klasztoru był Jan z Ruszczyzna pod Gdańskiem, ongiś właściciel wioski Gdyni, który w r. 1384 ofiarował klasztorowi Gdynię na własność. Oscbliwością kościoła jest dach o kształcie pokrywki trumny.



z roku 1921, regulująca polsko-niemieckie stosunki kolejowe, przewiduje dość sensacyjną *ingerencję J. K. Mości Króla Norwegii* na wypadek sporów między Polską a Niemcami. Przewidziany jest mianowicie *Sąd Rozjemczy z siedzibą w Gdańsku*, składający się z prezesa, jego zastępcy i trzech sędziów. Prezesem sądu ma być obywatel państwa, które nie brało udziału w wojnie 1914. Gdyby Polska i Niemcy nie mogły się pogodzić co do osoby prezesa, to zamianuje go król norweski. (Obecnie panuje w Norwegii *król Haakon*).

W roku 1921, gdy zawieraliśmy tę konwencję, Polska była jeszcze młodzieńkiem państwem, osłabionem po wojnie, aczkolwiek zwycięskiej, z Rosją. *Dzisiaj jesteśmy silni i potężni*. Na straży naszych praw potrafimy stać, *prezentów nikomu robić nie będziemy*, bo nie mamy na to. Sprowokować się także nikomu do awantur nie damy, wiemy bowiem, że jest to najgorętszym życzeniem niektórych czynników, żebyśmy *...pierwsi zaczęli*. Pragniemy ze wszystkimi żyć w zgodzie, jednak nie pozwolimy, żeby nam ktokolwiek w kaszę dmuchał. Ani na naszych kolejach, ani na szosach!

Zet-Em.

TAJEMNICA BLĄŻEJA BRZELINY

POWIEŚĆ

6.

Streszczenie początku powieści: Błażej Brzelina, uratowany od śmierci głodowej przez dobrego starca, zastaje go jeszcze tego samego dnia broczącego we krwi. Zostało dokonane morderstwo w tajemniczych okolicznościach. Błażej wraz z komisarzem Michniewiczem i synem dobrego starca, panem Działkowiczem, wszczęli poszukiwania, które jak dotychczas — nie dały żadnego rezultatu. Następnego dnia Błażej znalazł zajęcie w fabryce mebli jako goniec. Nie powstydzil się tej pracy, mimo że posiadał średnie wykształcenie.

— Proszę pana — zameldował Błażej na progu — pan dyrektor prosi o natychmiastowe przybycie do biura.

— Czego? Czy się pali... Zwarjował, stary, czy co?... A ty skąd się tu wzięłeś „Misjonarzu”?

Było to przewisko szkolne Brzeliny.

Błażej wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Zobaczył przed sobą autentycznego „Grandusa”, kolegę szkolnego, którego wylali z szóstej za jakieś psikusy z pensjonarkami.

— To kiepsko z tobą, brachu — zawołał Grandus. — Przecież miałeś zostać wielkim człowiekiem. Jak widzę, jesteś wielkim, ale gońcem.

— Żarty na stronę, Antku, później ci wszystko opowiem. A tymczasem ubieraj się i idź do ojca, t. j. do pana dyrektora.

Wygodny młodzieniec wydał wzgardliwie wargi.

— Nie przejmuj się. Stary zaczeka i tak mnie zdąży wymaglować cały dzień. Gdzie byłeś nicponiu, coś robił... dlaczego listy nie napisane? — przedrzeźniał Antek sposób mowy ojca. — Ja się do tego nie nadaję. Mój żywioł — to szukać dziury w całym. Żeby jakąś poważniejszą zbrodnię wykryć, być narażonym na niebezpieczeństwo... to dopiero życie, praca.. A nie jakieś tam listy i rachunki za dostarczone meble!

Grandus cały ten potok słów wyrecytował jednym tchem. Widocznie oddawna leżało to mu na duszy. Błażej słuchał uważnie. Słowa kolegi nasunęły mu jakąś dobrą myśl.

— Ubieraj się szybko i idź do ojca. Po pracy spotkamy się. Opowiem ci coś, co będzie ci odpowiadało.

Antek przytaknął głową na zgodę.

ROZDZIAŁ III.

Jeszcze kilkakrotnie tego dnia Błażej zobaczył Antka.

Ileć go goniec przestąpił próg dyrektorskiego gabinetu, zawsze widział tę samą scenę: rozgniewanego pryncypała i Antka, starającego się bezskutecznie przybrać skruszony wyraz twarzy.

Błażewi wcale się to nie podobało. Jego dawny kolega szkolny wydawał mu się niegodziwym, niegodnym swego dobrego ojca. Przy okazji pragnął mu to wytknąć i wskazać mu drogę poprawy.

To naprawdę niełatwa rzecz być gońcem, szczególnie gorliwym, gotowym na każde zawołanie. Za ledwie Błażej wytchnął chwilę na ławie w poczekal-

ni, zabrzmiał znów dzwonek. Pokój Nr. 7 — sekretarza, którym był właśnie leniwy synalek.

— Natychmiast przynieść ręcznik — rzucił Antek rozkaz, skoro Brzelina mu się zameldował.

— Ręcznik? — powtórzył ogromnie zdziwiony goniec i rozejrzał się po pokoju. Był tu po raz pierwszy. Uderzyło go, że młoda panią, siedząca pod oknem przy maszynie do pisania, rzewnie płakała. Głęboki szloch wstrząsał jej postacią.

— Co tak sterczysz, jak ciele przy malowanym płocie? Ruszaj się. Trzeba zetrzeć łzy panny Jadźki.

— Co?

— A to ci bałwan! Myślisz, że panna Jadźka płacze dla twojej przyjemności?

— Proszę cię, nie strugaj ze mnie warjata.

Brzelina spojrział na maszynistkę i serce zabiło mu silniej. Płacząca panią była prawieże sobotwotorem artystki filmowej, której pięknoscią zachwycał się oddawna.

Panna Jadźka nagle uderzyła ręką o stolik, na którym stała maszyna do pisania — i przestała płakać.

— Oto, do czego doprowadza twoje idjotyczne zachowanie się — zwróciła się ostro do swego szefa. — Już ci goniec mówi przez ty i ostrzega, żebyś z niego nie robił warjata. Wynoś się stąd, bo ci maszyną głowę rozbiję, albo pójdę do starego i mu wszystko opowiem.

Młody szef, zanosząc się śmiechem, wyszedł z pokoju.

— A ty kto jesteś? — zwróciła się do Brzeliny, jeszcze zła i nadąsana.

— Nowy goniec, proszę pani.

— Nie wiedziałam. A jak ci na imię?

— Błażej.

— Bardzo ładne tylko trochę śmieszne imię — przyznała. — Otóż, kochany Błażek, masz tu dziesięć groszy i przynieś mi dwa płaskie. Rozumie się tak, żeby nikt nie widział, że nosisz mi papierosy. Zdenerwował mnie trochę pan sekretarz.

Błażej wziął dziesięć groszy i uśmiechnął się blade do paniąki.

— Dla pani wszystko, kochana dobrodziejko — rzekł z głębokim ukłonem i wyszedł.

Gdy po pięciu minutach wrócił, uderzył go zgoła dziwny widok. Grandus i Jadźka w najlepszej zgodzie grali przy biurku w sześćdziesiąt sześć zatłuszczonymi kartami, jakie widuje się w najbardziej podejrzanych spelunkach. Błażej stanął bezradnie na progu.

— Dawaj papierosy — skinęła na niego energicznie. — Podobasz mi się, bo szybko załatwiasz polecenia. Jak ci na imię? Już mi z głowy wyleciało, no patrzcież...

— Błażej, proszę pani!

Im nędzny goniec dłużej patrzył na pannę stenotypistkę, tem więcej wydawała mu się miłą i ładną. Nawet jej słowa nie były w stanie zagłuszyć, czy też zmniejszyć jego zachwyty.

— Ta smarkata naprawdę pozwala sobie za dużo — warknął Antek. — Jak śmiałaś wysyłać go z dziesięcioma groszami po papierosy.

— Grandus, daj spokój, przecież jestem gońcem.

— Błażej może sobie pójść — rozkazała Jadźka — ja się tu rozmówię z panem sekretarzem i coś mu do ucha szepnę.

— To tylko wszystko sen — myślał Brzelina, wychodząc po zajęciach z fabryki. — Zdaje mi się, że to dom warjatorów, a nie fabryka.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)

Ze wszystkich szczepów polskich najwięcej zmysłu kolonizacyjnego okazali mieszkańcy Mazowsza — Mazowszanie, przodkowie dzisiejszych Mazurów. Licha piaszczysta gleba mazowiecka nie mogła wyżywić swej licznej ludności. To też chłopci mazurscy chętnie przesiedlali się na słabiej zaludnione obszary Polski i skolonizowali czasem ziemie kresowe po Dźwinę i Dniepr na wschodzie.

Gdy w wieku XIII niemiecki zakon rycerski Krzyżaków podbił ziemie pruskie aż po Niemen, zostały otwarte wrota dla wielkiej fali kolonizacyjnej mazurskiej, obejmującej swym zasięgiem południowy obszar dzisiejszych Prus Wschodnich. W interesie Krzyżaków leżało jaknajszybsze zaludnienie tych ziem. To też Krzyżacy kolonizowali swe ziemie żywiołem, jaki był bardziej pod ręką, a więc na południu Prus polskimi Mazurami.

Z przeludnionego Mazowsza polskiego ciągnęły do Prus tłumy wychodźców mazurskich. Mazurzy spolszczyli na południu Prus Książęcych krainę, nazywaną od nich Mazurami, albo Mazowszem pruskim. Polska ludność tych okolic, nazywana dla odróżnienia od Mazurów polskich Mazurami pruskimi, mieszka tam do dziś zbitą masą w 10 powiatach.

Mazury pruskie są bardzo malowniczą krainą, pełną powabu i uroku krajobrazowego. Kraj to jednak ubogi. Gleba gliniasta lub piaszczysta jest mało urodzajna, zdatna jedynie pod uprawę żyta, ziemniaków i tatarski. Mazurzy są biedni, choć pracowici. Dzieli się na trzy kategorie. Na najbiedniejszych gospodarzy, posiadających nieraz do 300 mórg ziemi, zwanych „gburami“, na mniej posiadających, zowiących się „chałupnikami“ i na żyjących z zarobku „robociązków“.

Wszyscy Mazurzy są zazwyczaj silnej budowy, dorodni i pracowici, pełni życia i humoru, cenieni dla tych zalet. Pomimo to byli oni i są oddawna przedmiotem dowcipów i szyderstw całej Polski. Inne szczepy polskie dworowały sobie z Mazurów, podając jakoby Mazurzy rodzili się ślepi i dopiero w kilka dni po urodzeniu przezierali, podobnie jak koty i inne zwierzęta. Mazurzy odcinali się, mówiąc: „Ale zato jak Mazur przejrzy, to durnia i przez mur dojrzy“.

Ze wszystkich Mazurów najbardziej wyodrębnioną obecnie grupę stanowią Mazurzy pruscy. Wprawdzie mazurzą oni tak samo, jak ich bracia Mazurzy w Polsce, mają te same prawie stroje i zwyczaje, przesady i zabobony, a jednak... A jednak są oni dziś zagadką właśnie dla tych Mazurów, którym wydają się jacyś obcy, inni, nieswojscy.

Na wyrobienie się jakgdyby specjalnego szczepu polskiego — Mazurów pruskich, wpłynęły warunki, w jakich im przyszło żyć i rozwijać się. One to spowodowały, że ta jakby zagraniczna ich polskość odbiegła w ciągu wieków w wielkiej mierze od polskości ogólnonarodowej. Przedewszystkiem wpłynął na to ten fakt, że Mazurzy pruscy właściwie nigdy nie wchodzili bezpośrednio w skład państwa polskiego. Blisko 700 lat żyli oni i żyją nadal poza jego granicami. Wchodząc w skład Prus Wschodnich, podlegali najpierw Krzyżakom, później książętom i królom pruskim. Gdy w początkach XVI w. Krzyżacy przyjęli protestantyzm, zmusili także Mazurów pruskich do przyjęcia nowej wiary, a to w myśl ówczesnej zasady, że „czyja jest dana ziemia, tego religię muszą wyznawać jej mieszkańcy“. Odtąd Mazurzy pruscy stali się więc protestantami, ewan-

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

W „TYLOSIE“ TKWI POLSKA DUSZA...

gelikami, podczas gdy Mazurzy polscy z drugiej strony granicy, jak zresztą wszyscy niemal Polacy, pozostali w dalszym ciągu katolikami. Ta nieszczęsna zmiana wyznania miała fatalne następstwa dla poczucia narodowego Mazurów pruskich. Odtąd bowiem dostali się pod władzę pastorów ewangelickich, którzy starali się wmówić w nich, że nie są Polakami, lecz Mazurami, a właściwie tylko Prusakami, mówiącymi po mazursku. Jedynie Warmja z Olsztynem była aż do pierwszego rozbioru pod władzą Polski. Katolicy biskupi warmińscy nie dopuścili do rozszerzenia się luteranizmu na Warmji. Dzięki temu Mazurzy warmijscy pozostali po dziś dzień katolikami i są lepiej uświadomieni narodowo od Mazurów ewangelików.

Mazurzy polscy z ziemi dobrzyńskiej przezywają Mazurów pruskich „Tylosami“, spowodu, że mówią „tylo“ zamiast tylko.

Dowodem braku niegdyś u Mazurów pruskich uświadomienia narodowego jest następująca rozmowa Dobrzyńniaka z „Tylosem“. Dobrzyńniak pyta się Tylosa: „Czyś ty Niemiec?“ — Tylos (Mazur pruski) odpowiada: „Nie, nie Mniemiec“. — „No, toś pewno Polak?“ — pyta Dobrzyńniak. — „Nie, nie Polak“. „A cożeś ty?“ — wykrzykuje zdziwiony Dobrzyńniak. A na to Tylos: „Ewangelik-katolik“. „Lichyś ty katolik — odpowiada mu z przekąsem Dobrzyńniak — kiedy w Wielki Piątek szperki jadasz“.

Dziś już wiele zmieniło się na Mazurach. Dzięki wysiłkom pastorów ewangelickich — Mazurów, Mrongowjusza i Gizewjusza, udało się zbudzić z uspienia duszę tego ludu. Przyczyniły się też do tego próby Niemców ograniczenia nabożeństw w języku polskim w ewangelickich zborach mazurskich. Mazur pruski jest bowiem gorąco przywiązany do swej mowy i wszelkie zakusy na nią boleśnie odczuwa.

Po wojnie światowej koalicja, uznając polskość tych ziem, zarządziła na Warmji, Mazurach i Powiślu plebiscyt. Niestety, terror niemiecki i niepomysłna dla Polski wówczas sytuacja, jako że był to czas tuż przed bitwą z bolszewikami pod Warszawą, spowodowały, że plebiscyt w dniu 11 lipca 1920 r. przegraliśmy. Z wyjątkiem Działdowa całe Mazury pozostały pod władzą Niemiec.

Ze strony polskiej czynione są próby ratowania Mazurów przed wynarodowieniem. Na Warmji i Powiślu szerzy i utrwała polskość „Gazeta Olsztyńska“, obchodząca w roku bieżącym 50-lecie swego istnienia. Potrzeby ewangelickiej ludności mazurskiej uwzględnia drukowana w Szczytnie gotykiem gazeta „Mazur“. Toruje ona sobie drogę do dusz Mazurów, broniąc ich przed wynarodowieniem.

Zestawiając wszystko dotąd powiedziane, możemy stwierdzić stanowczo, że długowiekowe odo-sobnienie nie wytworzyło z Mazurów pruskich osobnego narodu, jak to chcą w nich wmówić Niemcy, lecz osłabiło jedynie w mniejszym lub większym stopniu ich duchową łączność z narodem polskim, którego prawdziwą częścią byli i są.



Z życia strzelców

Świetnie rozwijający się Związek Strzelecki na Kociewiu daje nam okazję zanotowania 2 ważnych wydarzeń organizacyjnych. Mianowicie: ukończenia kursu kroju i szycia w oddziale żeńskim Z. S. Kocborowo i zakończenie kursu doskonalącego na I stopień p. w.

Pierwszy odbył się miesiąc temu w Kocborowie, urządzony staraniem ob. Prezeski Woźniewskiej. Trwał przeszło 2 miesiące. Zajęcia odbywały się 2 razy w tygodniu wieczorami. Prowadziła go wytrawna mistrzyni, p. Bunikowska ze Starogardu. Udział brało przeszło 50 strzelczyń. Kurs odbywał się w szwalni zakładowej, której jak również maszyn odstał łaskawie na ten cel p. dyr. Dr. Kryzan, idący zawsze bardzo życzliwie na rękę Z. S. w Kocborowie.

Drugim wydarzeniem był 1-tygodniowy kurs doskonalący dla junaków pierwszego stopnia. Zgromadził on ze Starogardu i powiatu około 70 junaków. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca (brak większego zakwaterowania), trzeba było przyjąć ledwo połowę z nadesłanych zgłoszeń. Ćwiczenia odbywały się na boisku miejskim, na polu i strzelnicy garnizonowej. Do wszystkich zajęć junacy stawali z chęcią próbując wesoło „wojaczki“.



Kącik harcerski

Walny Zjazd Okręgu Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego. W dniu 29 marca rb. w Toruniu odbył się XI Walny Zjazd Okręgu Pomorskiego Z. H. P. Na Zjazd przybyli harcerze i

harcerki z najdalszych stron Pomorza. Poza tem w Zjeździe wzięli udział pp.: gen. Thomée, wiceprezydent m. Torunia Bała, kurator szkolny Pollak, przedstawiciele władz harcerskich i inni.

Stwierdzono stały wzrost idei harcerstwa na Pomorzu oraz coraz większe zainteresowanie się ze strony społeczeństwa sprawami harcerskimi. Dowodem tego są cyfry: 11.000 harcerek i harcerzy na Pomorzu, 2.808 członków Kół Przyjaciół Harcerstwa.

Na zakończenie Zjazdu przemawiał p. generał Thomée, który w dobitnych słowach skreślił rolę harcerzy i harcerek w walkach o niepodległość Polski.



Rezerwiści mają głos!

W ostatnich dniach marca odbył się w Grudziądzu Zjazd Delegatów Placówek Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII. pow. grudziądzkiego.

Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Oddziału Powiatowego p. kpt. rez. Władysław Chelmicki, który na wstępie wezwał do uczczenia przez powstanie i chwilę ciszy Marszałka Piłsudskiego, a następnie do uczczenia tych członków, którzy zmarli w ciągu roku sprawozdawczego.

Skolei wygłosili krótkie przemówienia, życząc zjazdowi pomyślnych obrad, przedstawiciele władz i goście. Pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego p. Eckerta, nastąpił wybór nowego zarządu. W dalszej części wygłosił p. por. Sedlaczek dłuższy referat na temat zadań Związku Powstańców i Wojaków. Komendant p. por. rez. Oczachowski przedstawił obszerny plan pracy wojskowej na rok bieżący. Zebranie miało przebieg poważny i świadczyło o wielkim wyrobieniu organizacyjnym delegatów, jak i o zrozumieniu obowiązków obywatelskich i żołnierskich wobec Państwa.



Nasi kapewiaczy

Z przyjemnością stwierdzić musimy, że życie świetlicowe w K. P. W. kwitnie w pełnym tego słowa znaczeniu. Oto kilka przykładów: W **Nakle n/Not.** w styczniu urządzono z okazji Powstania Styczniowego wieczornicę, na której został wygłoszony referat na temat dziejów walk o niepodległość. W lutym Zarząd Ogniska urządził zabawę dla członków Ogniska, urozmaiconą występami humorystycznymi, przy dźwiękach własnej orkiestry. W tym miesiącu odbył się wieczór dyskusyjny na temat wartości humoru i pogody ducha w życiu codziennym. Po ożywionej dyskusji koncertowała orkiestra, poczem odbyły się gry i zabawy towarzyskie. W **Babiaku** urządzono w świetlicy Ogniska przedstawienie dla członków. Wystawiono obrazek sceniczny p. t. „Michałek“. Amatorzy wywiązali się ze swych zadań bez zarzutu.

Kurs przodowników świetlicowych Związku Strzeleckiego w Inowrocławiu



Kursiści i starszyzna



Kursiści przy pracy

Choć goło, lecz wesoło...

Prawda

Kapral: — Co my rozumiemy pod słowem kłamstwo?

Rekrut: — Kłamstwo to jest... to jest, jakbym powiedział... że pana kaprała kocham.

Dziwne

— Jest to jednak zagadkowa sprawa z tą miłością — mówił ktoś w towarzystwie — kiedy ożeniłem się, to żonę omal z miłości nie połknąłem... Dziś żałuję, że tego nie zrobiłem.

Klimat

Adwokat do kolegi lekarza: — Jak ci idzie? Praktykujesz podobno w małym miasteczku?

— Tak i wkrótce umrę z głodu, bo u nas klimat taki zdrowy, że nikt nie choruje.

Za dużo dowodów

— Panie mecenasie! myślę, że teraz mnie zwolnią, mam dwóch świadków, którzy przysięgną, że leżałem w domu w czasie kradzieży, oraz dwóch świadków, którzy orzekną, że w tym czasie byłem z nimi na przechadzce.

Tak źle — tak niedobrze

Mąż: — Słuchaj, żono! to się musi skończyć z twoją ciągłą gadaniną. Zwolnij Martę, jeśli nic nie warta, bo cokolwiek się stłucze, zawsze jej przypisujesz winę.

Żona: — Właściwie dlatego ją trzymam; kogo miałabym inaczej winić?

Logika

- A: — Ty, u tego pana już mieszkałem.
B: — Co? u takiego eleganckiego pana?
A: — Wierz mi — ja ci mówię.
B: — A kim on jest właściwie?
A: — Komisarzem policji.

Zawczasie

Matka do córki: — Ależ, Klaro! jak możesz się tak kłócić z twoim narzeczonym? Ludzie pomyślą, że już jesteście po ślubie.

Za ciężki

Listonosz: — Ten list jest za ciężki — trzeba dolepić jeszcze jeden znaczek.

Interesant: — Ależ wtedy będzie on jeszcze cięższy...

(Dokończenie Działu Urzędowego ze str. 2-ej)

Kacka 5t IV., p. Neubauer + 4 czł. Sport Cl. do Bydgoszczy, 5. IV., p. Osmański Kaz. + 8 zaw. T. K. S. „Strzelec” do Bydgoszczy 4—7. IV., p. Nogaj Franc. + 15 zaw. z B. K. S. „Polonja” do Inowrocławia, 5—6. IV., Uczestnikom odprawy wyszkoleniowej p. w. pow. Bydgoszcz, 5. IV., p. Woźniak Aleksander + 23 zaw. K. S. „Kabel Polski” Bydgoszcz do Torunia 5. IV., p. Trenk Wiktor + 12 czł. WKS. „Gryf” do Tczewa, 5—6. IV., Uczestn. zawodów lekkoatletycznych Pom. Okr. Zw. L. A. w Bydgoszczy, 4—6. IV., Uczestnikom odprawy Z. S. z terenu OK. Nr. VIII. Z. S. po 4 czł. na powiat w dn. 26. IV. p. Jełowicka z T. K. K. F. K. z Torunia do Ciechocinka na kurs w. f., 8 czł. B. K. S. „Polonja” do Chelмна, 4. IV., p. Biergowojowi do Warszawy, 21. III. — 1. IV., p. Świątkowskiemu do Torunia, 21. III., p. Osmańskiemu + 10 czł. T. K. S. „Strzelec” do Brodnicy, 27—31. III., p. Gilchowi Leonowi + 22 czł. T. K. S. do Grudziądza, 28—30. III., p. Kojowi Leonowi + 3 os. z Jastarni do Pucka 29. III., p. Żmudzińskiemu Alfonsowi do Gdyni, 29. III., Uczest. odpr. wyszk. Z. S. pow. Inowrocław do Inowrocławia, 29. III., p. Posadzemu Ludwikowi + 15 zaw. K. S. „Goplanja” do Torunia, 29. III., p. Kiausemu Marjanowi + 12 zaw. T. G. „Sokół” do Poznania. 5. IV., dyr. Czajkowskiemu Witoldowi + 6 czł. Bydg. Tow. Wioślarskiego do Warszawy, 27—31. III., p. Michalakowi Janowi + 5 czł. K. S. K. P. W. „Unja” do Gdyni, 29. III., p. Wernerowi Kazimierzowi do Bydgoszczy, 31. III. p. Schulzowi, Knastowi Zb., Markuszewskiemu A. i Welnie St. do Bydgoszczy, 4. IV., p. Ładze i Wolffowi do Bydgoszczy, 20. IV.— 6. V. 36 r.

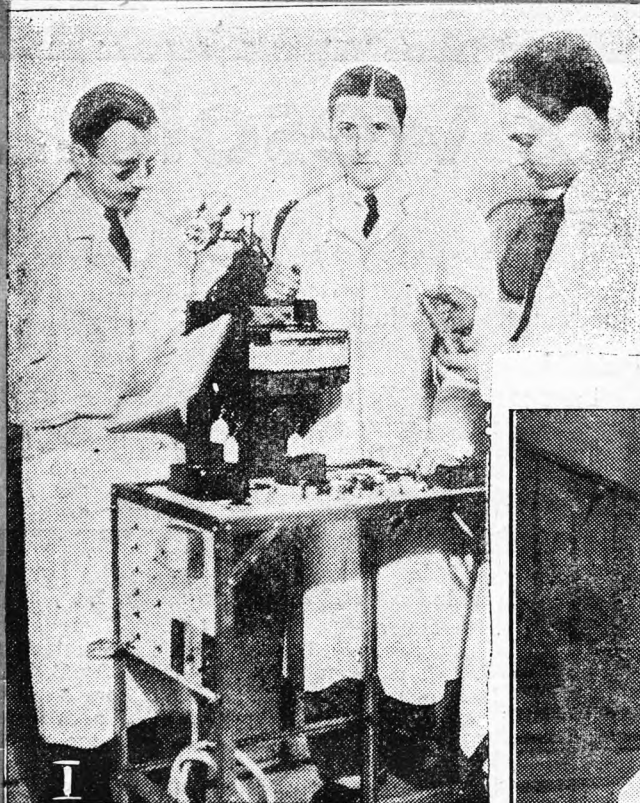
Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W.
Klementowski, ppth.



Zespół baletowy szkoły Tacjany Wysockiej z Warszawy bawiący na gościnnych występach we Francji i Belgji, stwarza dobrą propagandę sztuki polskiej wśród obcych. Na zdj. zespół w narodowych strojach



Malowniczy obrazek z bagiennej i pełnej przytęm uroku Polesia, cierpiącego wielki niedostatek i głód. W całej Polsce odbywają się zbiórki pieniężne dla ratowania naszych rodaków z Polesia.

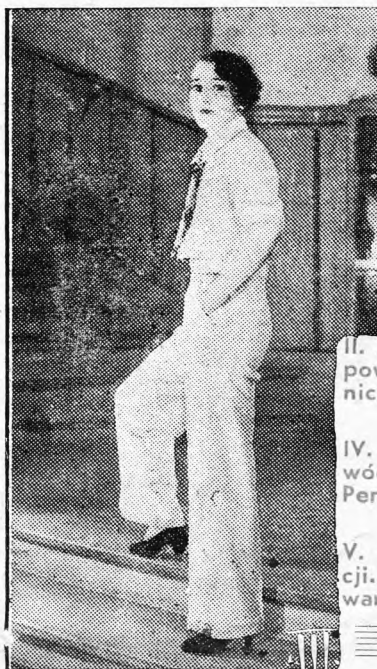


I. Amerykański uczoney zbudował instrument t. zw. radio-swiatło-telefon, który służy do dokładnego określenia pozycji nieprzyjaciela na daleką odległość, co specjalnie może mieć znaczenie dla lotnictwa i art.



II. Z okazji 13-lecia odbudowy włoskich sił powietrznych Mussolini odebrał rewję lotnictwa włoskiego. Na zdjęciu — Mussolini opuszcza samolot bombow.

III. Tak oto przedstawia się modny komplet sportowy dla pań: spodnie lniane z grubego płótna i bluzka z wełnianego trykotu z kolorowym krawatem.



IV. Amerykę nawiedziła katastrofalna powódź. Na zdj. m. Wilke-Harre w stanie Pensylwania, w którym fale powodzi objęły 247 budynków mieszkalnych.



V. Fragment z święta narodowego Grecji. Król Jerzy II przyjmuje defiladę stowarzyszeń greckich w strojach narodow.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga.

Administrator: Alojzy Bałke.

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365.
 Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
 Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)

WYDAWCA
 DR. M. KOPERNIK
 W TORUNIU